



WIADOMOŚCI POLSKIE
ПОЛЬСКІЕ ВЕДОМОСТИ

1 (38) - 2013



POWSTANIE STYCZNIOWE 1863

Железноводск. Новый 2013 г. начался для членов Региональной общественной организации Ставропольского края «Объединённые польские сердца» с освящения домов и знакомства с новым настоятелем римско-католического прихода Преображения Господня *отцом Павлом Кубяк*. Отца Павла и монахинь из конгрегации «Сёстры Миссионерки Клариски Святейшего Таинства» сердечно встречали в каждом доме. Прихожане делились с новым настоятелем своими жизненными проблемами и с большой надеждой, молитвами освящали свои дома.



Краснодар. 3 февраля 2013 г. Краснодарская региональная общественная организация Польский национально-культурный центр «Единство» организовала очередной диктант польского языка (преподаватель – *пани Наталья Тутыгина*), который прошёл в национальной гостиной Общественно-информационного центра города Краснодара. В этом году диктант был посвящён одному из величайших польских поэтов Юлиану Тувиму (в 2013 г. исполняется 60 лет со дня его смерти).

1 марта 2013 г. Польский национально-культурный центр «Единство» совместно с Краснодарской детской художественной школой им. В.А. Пташинского объявил о проведении IX международного конкурса детского изобразительного творчества «Россия – Польша», в рамках которого планируется привлечение творчески одарённых детей и молодёжи к изучению культуры Польши, её традиций средствами изобразительного искусства, развитие культурных связей между подрастающими поколениями России и Польши и обмен опытом изобразительной деятельности, поиск и поддержка юных дарований в области художественного творчества. В конкурсе примут участие дети и молодёжь в возрасте от 7 до 20 лет, увлекающиеся изобразительным искусством. Лучшие станковые произведения войдут в экспозицию итоговой выставки детского изобразительного творчества, которая состоится в рамках Дней польской культуры на Кубани 2 июня 2013 г. в Краснодаре.



31 марта 2013 г. все католики мира отмечали древнейший христианский праздник, установленный в честь Воскресения Иисуса Христа – Пасху. Это главный праздник богослужебного года. Его дата в каждый конкретный год исчисляется по лунно-солнечному календарю, что делает Пасху переходящим праздником. Заметим, что в этом году дата празднования Пасхи в католической и православной традиции значительно разошлась (православные будут отмечать Пасху 5 мая). Последние совпадения дат празднования были в 2010 и 2011 годах, а следующее в 2014 году. Во всех костёлах нашего региона прошли торжественные Святые Мессы, в которых приняли участие члены полонийных организаций.

Пятигорск. 9 марта 2013 г. члены Союза поляков на Кавказских Минеральных Водах приняли участие в организации украинско-польских посиделок. Как сообщает член правления Союза поляков на КМВ *пани Людмила Колпакова*: «Общая история, взаимопроникновение культур, схожесть языка, песен, обычаев, кухни... Всё это побудило поляков и украинцев встретиться в один прекрасный день для дружеского общения и более глубокого познания двух народов. Идея проведения совместного украинско-польского вечера витала давно. И даже был сделан первый шаг – весенние украинско-польские посиделки – «вечорниці». Следующий шаг решено было сделать более



масштабным, да и повод был особый. По улицам шагала весна. И венчал её начало женский праздник, день 8 Марта. И воспевали мы в первую очередь любовь и Её Величество Женщину. Силами двух диаспор был подготовлен праздничный концерт. Звучали поздравления в адрес женщины, стихи о любви, польские «Sto lat!», украинские песни сменялись польскими песнями и плясками. Хитом праздника стала украинская песня «Смерека», особо понравившаяся зрителям. Эта песня – совместное творчество двух общин, так сказать, первый эксперимент совместного исполнения песен. Неофициальная часть располагала к интересному общению, трапезе, поеданию вареников, а также национального продукта Украины, специально привезенного из Киева по этому случаю. Продолжали звучать польские и украинские песни, все желающие могли продемонстрировать свои таланты, а также поучаствовать в играх и викторинах. Завершились посиделки общей дискотекой под современную украинскую и польскую эстраду».



Szanowni Państwo,
Miło mi poinformować Państwa, że z dniem 28 stycznia 2013 r. rozpocząłem wykonywanie obowiązków konsula ds. polonijnych w Ambasadzie



Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie.

Mam nadzieję, że nasza przyszła współpraca przyczyni się do zachowania polskiego dziedzictwa kulturowego wśród Rodaków zamieszkujących na terenie Rosji i pozwoli na skuteczną promocję Polski w Federacji Rosyjskiej.

Z wyrazami szacunku,

Rafał KOSIBA

Konsul ds. polonijnych
w Ambasadzie RP w Moskwie

MIKOŁAJ KOPERNIK (1473–1543)

PRZECIWKO systemowi Kopernika wystąpili w oparciu o Biblię m.in. Marcin Luter i Filip Melanchton. Według teologów katolickich teoria Kopernika nie była udowodniona w stopniu, który usuwałby wątpliwości natury naukowej i teologicznej. Najwybitniejsi filozofowie i astronomowie epoki: Tycho

Na bieżący rok wypadła 540. rocznica urodzenia, oraz 470. rocznica śmierci wielkiego polskiego astronoma Mikołaja Kopernika, który „wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię”. Był autorem dzieła De revolutionibus orbium coelestium (O obrotach sfer niebieskich) przedstawiającego szczegółowo i w naukowo użytecznej formie heliocentryczną wizję Wszechświata.

Brahe, Justus Lipsius, Joseph Scaliger, Francis Bacon opowiadali się za systemem Ptolemeusza. W 1620 roku

Kongregacja Indeksu Ksiąg Zakazanych uznała, że nowej teorii nie można podawać jako pewnik, zezwalając jednak na traktowanie jej jako hipotezy. Dopiero w 1757 roku dzieło Kopernika zdjął z indeksu papież Benedykt XIV.

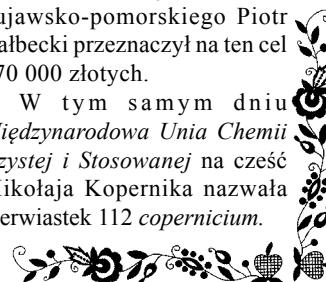
Mikołaj Kopernik urodził się 19 lutego 1473 roku w Toruniu, zmarł 24 maja 1543 roku we Fromborku. Od 1497 roku sprawował funkcję kanonika warmińskiego, od 1503 scholastyka wrocławskiego, a od 1511 kanclerza kapituły warmińskiej.

Był wybitnym renesansowym polihistorem, zajmował się między innymi astronomią, matematyką, prawem, ekonomią, strategią wojсковą, astrologią, był także lekarzem oraz tłumaczem.

19 lutego 2010 roku, w 537 rocznicę narodzin astronoma w Bazylice Katedralnej św.

Jana w Toruniu odbyła się uroczysta msza, podczas której był wystawiony sarkofag z doczesnymi szczątkami Mikołaja Kopernika. Następnie sarkofag został przewieziony do Olsztyna, gdzie do 16 marca wystawiony był na widok publiczny w Bazylice Konkatedralnej św. Jakuba, a następnie do 21 maja na Zamku Kapituły Warmińskiej. Stamtąd 21 maja sarkofag został przewieziony do Fromborka, gdzie 22 maja w Bazylice Katedralnej odbyła się ponowna ceremonia pogrzebowa Mikołaja Kopernika. W drodze do Fromborka kondukt z sarkofagiem Kopernika zatrzymał się w miastach z nim związanych. Prezentacja szczątków Kopernika otrzymała publiczne wsparcie finansowe – marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki przeznaczył na ten cel 270 000 złotych.

W tym samym dniu Międzynarodowa Unia Chemii Czystej i Stosowanej na cześć Mikołaja Kopernika nazwała pierwiastek 112 *copernicium*.



GENEZA POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Po przegranej wojnie Krymskiej Rosja była osłabiona, co zauważyli Polacy i usiłowali wykorzystać. Wzmocniło to tendencje niepodległościowe szczególnie wśród młodego pokolenia Polaków, niepamiętającego już tragedii powstania Listopadowego. Duży wpływ na rozbudzenie nadziei niepodległościowych miała niewątpliwie tzw. „odwilż posewastowska”, czyli reformy przeprowadzone przez cara Aleksandra II. Po 1856 roku złagodzone cenzurę, pojawiła się możliwość legalizacji niektórych polskich organizacji, wprowadzono także amnestię dla więźniów politycznych. W Królestwie Polskim ponownie wprowadzono Radę Stanu z Aleksandrem Wielkopolskim na czele. Reformy nie mogły być zbyt duże, czego wyraz dał sam car podczas wizyty w Warszawie w 1856 roku.

Do zrealizowania tego zamiaru utworzyły się dwa stronnictwa – Białych zwanych inaczej Klemensowczykami, którzy początkowo urządzali swoje zjazdy w dobrach Zamojskich w Klemensowie oraz Czerwonych, bardziej radykalnych – skupiających zwłaszcza młodzież. Stronnictwo Białych, zrzeszające najczęściej szlachtę i bogate mieszczaństwo, miało program dość umiarkowany i na początku nie dążyło do wzniesienia powstania. Stronnictwo Czerwonych dążyło zaś do powstania wszelkimi siłami, skupiając w swych szeregach najbardziej skrajne elementy, wkrótce zdobyło przewagę. Działacze Czerwonych postanowili dla sprawy pozyskać Kościół w Polsce, nie było to trudne, ponieważ duchowni, jako synowie ciemiężonego narodu zawsze byli patriotami. Dlatego też wielu duchownych chętnie wspierało powstańców, a nawet było ich naczelnikami. Głównymi



POWSTANIE

W bieżącym roku mija 150 lat od wybuchu powstania Styczniowego, które objęło całe Królestwo Polskie oraz ziemie pod zaborem rosyjskim, austriackim i pruskim. Celem powstania było zrzucenie jarzma zaborów i przywrócenie niepodległości dla Polski w granicach z roku 1772.

przedstawicielami nurtu Czerwonych byli: Ludwik Mierosławski, Zygmunt Sierakowski i Jarosław Dąbrowski.

Od roku 1860 sytuacja w Królestwie zaczynała być coraz bardziej napięta. Pojawiały się liczne manifestacje o wydźwięku niepodległościowym i antyrosyjskim. Brutalne rozbijanie protestów przez Rosjan spowodowało jeszcze większe zradycalizowanie nastrojów społecznych.

PRZEBIEG POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Bezpośrednim powodem wybuchu powstania Styczniowego była tzw. branka, czyli przymusowy pobór do carskiego wojska (chciano powołać do wojska działaczy opozycyjnych). W związku z tym utworzono Tymczasowy Rząd Narodowy, który wybrał Ludwika Mierosławskiego na dyktatora. 22 stycznia 1863 roku TRN wydał manifest, w którym wzywał Polaków do walki z caratem.

Symbolem powstańców było godło symbolizujące Orła, Pogoń i Archanioła, czyli herby Polski, Litwy i Ukrainy.

Partyzancki charakter walki o niepodległość, która w 1863 roku objęła Królestwo Polskie i część wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej, nie sprzyjał wielkim bitwom i spektakularnym akcjom zbrojnym. Powstańcom nie udało się opanować żadnego większego miasta; nawet jeżeli zajmowali jakieś, w obliczu miażdżącej przewagi armii rosyjskiej nie byli w stanie utrzymać go dłużej niż kilka dni. Konieczność utrzymania powstańczych władz cywilnych i wojskowych w ścisłej konspiracji oraz częste zmiany przywódców politycznych i dowódców wojskowych uniemożliwiały pojawienie się ludzi-symboli o autorytecie powszechnie uznanym przez patriotyczną opinię, sprawujących rząd dusz na miarę Tadeusza Kościuszki w 1794 roku.

Powstanie ze względu na znaczną dysproporcję sił stron walczących przybrało formę wojny partyzanckiej. Stoczono 1229 rozproszonych potyczek i mniejszych bitew, w tym 956 w Kongresówce, 236 na Litwie, pozostałe na Białorusi i Ukrainie. Oddziały polskie unikały walnej bitwy, która mogła się zakończyć totalną porażką powstania. W wojskach powstańczych służyło łącznie około 200 tysięcy ludzi, jednak jednocześnie w walkach brało udział

około 30 tysięcy żołnierzy. Zginęło około 30 tysięcy uczestników.

Nie nadeszła żadna pomoc z zagranicy, na jaką liczono, zwłaszcza z Francji. Mocarstwa zachodnie poprzestały na wydaniu bardzo ogólnych deklaracji dyplomatycznych, uważając polską insurekcję za wewnętrzną sprawę Imperium Rosyjskiego. Jedyne Papież Pius IX w swej mowie tronowej z 24 kwietnia 1864 roku ostro wystąpił w obronie Polaków: „...sumienie mnie nagli, abym podniósł głos przeciwko potężnemu mocarzowi, którego kraje rozciągają się aż do bieguny... Monarcha ten prześladowuje z dzikim okrucieństwem naród polski i podjął dzieło bezbożne wytępienia regalii katolickich w Polsce”.

Początek powstania Styczniowego, co prawda, był sukcesem Polaków, którzy zaskoczyli Rosjan. Ci ukryci w większych miastach oddali prowincję powstańcom. Walki prowadzone były w sposób podjazdowy, wojna miała charakter partyzancki. Duże sukcesy w walce z Rosjanami odnosił na ziemi kieleckiej Marian Langiewicz. Jednak już w lutym miało miejsce wydarzenie dla powstańców bardzo niekorzystne. W Petersburgu podpisano konwencję Alvensiebena, przewidującą współpracę prusko-rosyjską przy zwalczaniu powstańców. W styczniu 1863 roku Czerwoni rozpoczęli akcje zbrojne wymierzone w zaborców.

W pierwszych dniach powstania w styczniu powstańcy uderzyli na rosyjskie garnizony w województwach: podlaskim, augustowskim, płockim, lubelskim i radomskim. Walki miały miejsca m.in. w Białej Podlaskiej, Bodzentynie, Hrubieszowie, Kodniu, Kraśniku, Łomazach, Łukowie, Małkini, Stelmachowie, Suchedniowie, Szydłowcu. Jednak większość ataków, m.in. z powodu słabego uzbrojenia, została odparta. Powstańcy zaczęli organizować obozy, w których szkolono ochotników.

W Węgrowie Jan Matliński i Władysław Jabłonowski zebrali 3,5 tysięcy żołnierzy. W Siemiatyczach Władysław Cichorski zgromadził 3 tysiące ludzi, zaś obóz Apolinarego Kurowskiego w Ojcowie liczył 2,5 tysięcy żołnierzy, w Wąchocku Marian Langiewicz zebrał 1,4 tysięcy. W Janowie Roman Rogiński zgromadził tysiąc ludzi. Od kilkuset do tysiąca ludzi liczył oddział Józefa Konstantego Ramotowskiego „Wawra” działający w północno-wschodniej Polsce (Łomża-Augustów). Józef Oxiński w Uniejowie dysponował 250 żołnierzami,

STYCZNIOWE



podobne liczebnie oddziały mieli Władysław Kononowicz, Władysław Stroynowski, Józef Sawicki, Kazimierz Mielecki, Antoni Zdanowicz.

Po serii starć na początku powstania wojskom powstańczym udało się opanować szosę brzeską i linię kolei petersburskiej, przerywając tym samym łączność.

W tym samym czasie ukazywały się powstańcze pisma *Strażnica* i *Wiadomości z Pola Bitwy*. W instrukcjach dla powstańczych oddziałów zalecano, by unikać walki z większymi jednostkami nieprzyjaciela, nakazywano utrudnianie komunikacji oraz odbijanie jeńców i rekrutów. Bobrowski w celu rozszerzenia zasięgu powstania ogłosił odezwy *Do braci Litwinów* i *Do braci Rusinów*, w których wzywał do powszechnej insurekcji. Na Wołyniu operował oddział kawalerii Edmunda Różyckiego skutecznie nękając podjazdami tamtejszy korpus rosyjski. Powstanie uzyskało twardy punkt oparcia na Żytomierszczyźnie. Mimo, że początkowo władze powstańcze składały się głównie z Czerwonych, z czasem Biali starali się zyskiwać coraz silniejszą pozycję.

W dniu 17 lutego Mierosławski przekroczył granicę zaboru rosyjskiego, jednak po dwóch przegranych potyczkach jego oddziału pod Krzywosądzą 19 lutego i pod Nową Wsią 21 lutego wrócił do Paryża. Ponownie wrócił do Polski po dwóch tygodniach, lecz nie utrzymał już stanowiska dyktatora powstania.

Po kilku tygodniach – w marcu – do powstania przyłączyli się Biali, przejmując zresztą w krótkim czasie kierownictwo powstania. Stało się to po śmierci przywódców Czerwonych Stefana Bobrowskiego (w pojedynku) i Zygmunta Padlewskiego, rozstrzelanego przez Rosjan. Od kwietnia

wojskami powstańczymi kierowali kolejno: generał Ludwik Mierosławski oraz dyktatorzy powstania generałowie Marian Langiewicz i Romuald Traugutt.

Ogromna większość polskich urzędników administracji Królestwa Polskiego wykonywała potajemnie rozkazy Rządu Narodowego. 9 czerwca 1863 roku, w biały dzień, polski personel Banku Polskiego na placu Bankowym w Warszawie przekazał powstańcom, dowodzonym przez Aleksandra Waszkowskiego, depozyty Kasy Głównej Królestwa w wysokości 3,6 miliona złotych, 500 tysięcy rubli i wielu listów zastawnych.

19 września 1863 roku dokonano nieudanego zamachu na namiestnika Królestwa Polskiego generała Fiodora Berga z inspiracji członka Rządu Narodowego i naczelnika wojskowego miasta stołecznego Warszawy Ignacego Chmieleńskiego.

Traugutt zreorganizował władze powstańcze i oddziały zbrojne. Jednak ta próba ratowania powstania nie miała już szans powodzenia. Walki prowadzone były na coraz mniejszą skalę, a coraz liczniejsze wojska rosyjskie skutecznie rozbijały oddziały powstańcze.

W marcu 1864 roku car Aleksander II wydał ukaz (dekret) o uwłaszczeniu. Miało to odciągnąć chłopów od popierania powstańców. Z drugiej strony zamierzano przez to ukarać szlachtę biorącą udział w Powstaniu Styczniowym (miano odebrać im ziemię i przekazać w ręce chłopów). Działania te odniosły pewien skutek, a siły powstańców stawały się coraz słabsze. Jednym z ostatnich aktów powstania było stracenie Traugutta w Cytadeli 5 sierpnia 1864 roku. Od kwietnia tego roku dyktatorem powstania był Aleksander Wyszkowski. Jednak pod koniec 1864 roku powstanie ostatecznie upadło.

SKUTKI POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Jak tylko Powstanie Styczniowe zostało stłumione, Rosjanie rozpoczęli represje. Wiele tysięcy Polaków zostało zesłanych na Syberię, skąd nigdy już nie wrócili. Zniesiono autonomię Królestwa i uczyniono z niego zwykłą prowincję Rosji. Przybrał na sile także proces rusyfikacji. Skonfiskowano wiele majątków szlacheckich, by ukarać szlachtę biorącą czynny udział w powstaniu. Ograniczenie się wyłącznie do martyrologii nie byłoby rzeczą właściwą. Jak słusznie zauważył Stefan Kieniewicz, „powstanie Styczniowe trwało najdłużej, wciągnęło w swą orbitę największą masę ludzi, znalazło najliczniejszych sojuszników cudzoziemskich”. W istocie same tylko walki partyzanckie trwały ponad 15 miesięcy, znacznie dłużej, niż regularne kampanie z lat 1794 i 1831, a należałoby do nich doliczyć dwuletni okres politycznego wrzenia – manifestacji patriotycznych i przygotowań do wystąpienia zbrojnego. Przez leśne oddziały przeszło około 200 tysięcy ludzi, a kilkakrotnie więcej, niekiedy też z narażeniem życia, wspomagało ich i uczestniczyło w pracach organizacji narodowej. Mimo, że walki toczyły się wyłącznie na ziemiach zaboru rosyjskiego, tajna administracja powstańcza działała w zaborze pruskim i w Galicji, skąd przybyło kilkanaście tysięcy ochotników. Cudzoziemców, którzy wzięli bezpośredni udział w starciach zbrojnych, było zaledwie kilkuset, ale przez cztery lata sprawa polska należała do tematów bardzo często poruszanych w europejskiej prasie i cieszyła się powszechną sympatią. W obronie narodowych praw Polaków występowały parlamenty i rządy różnych krajów – na wiosnę 1863 roku w dyplomatycznej interwencji w Petersburgu oprócz Wielkiej Brytanii, Francji i Austrii wzięły także udział między innymi Szwecja, Hiszpania i Watykan. Nie wybuchła jednak wojna europejska, której spodziewali się Biali ani rewolucja w Rosji, na którą liczyli Czerwoni. Sytuacja taka ukształtowała się dopiero po pięćdziesięciu latach – i wtedy Polska odzyskała niepodległość.

Powstanie Styczniowe zakończyło się klęską, jednak pomimo tego i represji wobec Polaków, zaborcom nie udało się złamać w narodzie ducha oporu, czego skutkiem było odzyskanie niepodległości po I wojnie światowej.

Rok 2013 został ogłoszony przez Senat RP Rokiem Powstania Styczniowego.

Związek Szlachty Polskiej w dniu 26 stycznia 2013 roku zorganizował konferencję naukową poświęconą Powstaniu Styczniowemu.

Opracowała
Iwona ZAWISZA-CHRZANOWSKA



OKOŁO 50 lat temu pewne wydarzenie – równie zaskakujące jak i niewyobrażalne – wstrząsnęło pejzażem polskiej muzyki. W programie koncertów filharmonicznych pojawiły się nowe utwory o niespotykanym brzmieniu, noszące niebanalne tytuły: *Emanacje, Psalmi Dawida, Tren ofiarom Hiroszimy*, nieco później *Passio secundum Lucam*, oraz gigantyczne oratorium: *Utrienija*. Twórcą ich był młody kompozytor mieszkający w Krakowie, gdzie najrozmaitsze wieści, nierzadko barwione namiętnością, obiegały całe miasto. Miałem wówczas 17 lat. Nazwisko Krzysztofa Pendereckiego, twórcy tych dzieł stało się nagle wszystkim znane. Przylgnęło do nigdy nie słyszanej muzyki i, w konsekwencji, do amplitudy kontrowersyjnych komentarzy. Rozwarła się przepaść. Skrajne krytyki – wyraz szoku, by nie powiedzieć skandalu – kontrastowały z uznaniem, oraz ogromnym, również niewyobrażalnym sukcesem: trzema pierwszymi nagrodami przyznanymi Pendereckiemu na konkursie Związku Kompozytorów Polskich w 1959 roku. Echo wydarzenia, brzmiące falą «crescenda», zataczając coraz szersze kręgi wnet przekroczyło granice kraju. «Wydarzenie» to, niczym zapalona pochodnia, zdaje się trwać nieprzerwanie, choć jego początek tkwi już głęboko w historii.

Awangarda i mocne indywidualności zwykły burzyć porządek. Oto młody, dwudziestokilkuletni kompozytor ośmielił się posłużyć niebywałymi efektami – jakby «chaotycznymi» spiętrzeniami dźwięków-szmerów, hałasem i dysonansem płam brzmieniowych. Zdawał się odpychać tradycję, przeciwstawiać się temu, co dotychczasowe. Czy aby? Niewiele później odkryto w nim ekspresjonistę o temperamencie romantyka. Nie jest łatwo wyzbyć się uprzedzeń. Równie trudno, jako twórcy, przekroczyć granice otrzymanej kultury, schematów i przyzwyczajęń. Trudno jest także skomponować coś całkowicie nowego lub – w stosunku do tradycji – posłużyć się analogiami raczej odległymi. Skądinąd asymilacja nowej estetyki i jej języka wymaga czasu i dystansu. Przypomina nam o tym historia dostarczając niezliczonych przykładów. Ostatnie Kwartety Beethovena i jego *IX Symfonia* nie zostały zrozumiane przez współczesność. W przypadku tej ostatniej, wśród zawiedzionych znaleźli się, co wymowne, także muzycy – jej wykonawcy. Być może fraza beethovenowska – ukazując rys poniekąd znany lecz «opowiedziany» inaczej, jakby w «czasie przyszłym» – okazała się zbyt różna od jego dotychczasowych dzieł i stylu epoki. Dziś fakt ten wydaje się nam nieprawdopodobnym. W niecałe sto lat później *Święto wiosny* Strawińskiego wywołało istną burzę protestów. Na szczęście kronika dziejów opowiada również o innych reakcjach. Artur Rubinstein pod koniec swego długiego życia wyraził się mniej więcej tymi słowami: nie nadążam za ewolucją języka muzycznego, dlatego też nie włączam współczesnych utworów do swego repertuaru. Jedynym kompozytorem którego rozumiem jest Penderecki.

Na przełomie lat 50-tych i 60-tych, oraz nieco później, programy

ZJAWISKO I ODKRYCIE

muzyka Krzysztofa Pendereckiego

polskich instytucji filharmonicznych, oprócz żelaznego repertuaru i coraz bardziej rozpowszechniającej się muzyki Szymanowskiego, proponowały utwory często nacechowane umiarkowanym modernizmem. Nową, polską muzykę reprezentowali m.i. Witold Lutosławski, Tadeusz Baird, H.M. Górecki, Wojciech Kilar, Grażyna Bacewicz, oraz Artur Malawski i Stanisław Wiechowicz. Ci dwaj ostatni byli profesorami kompozycji Krzysztofa Pendereckiego. Z rodzimych kompozytorów żyjących za granicą grano utwory Michała Spisaka. Zapewne o kimś zapomniałem. Wymieniam na tym miejscu wszystkich znaczących nazwisk, w ich liczbie również twórców «pominiętych» – w myśl ówczesnej polityki kulturalnej – nie jest niestety możliwe. Wymagałoby szczegółowego studium, a równocześnie przekroczyłoby ramy wspomnień poświęconych Krzysztofowi Pendereckiemu. Dla uzupełnienia przedstawionej sytuacji dodam tylko, że solistami działającymi w kraju, oraz pedagogami szkolnictwa muzycznego były wybitne jednostki wyrosłe na gruncie miejscowych tradycji. W latach 1915-1950 wiele z nich pogłębiło swe studia za granicą m.i. w Paryżu, Wiedniu, Pradze, Berlinie, Brukseli i St. Petersburgu.

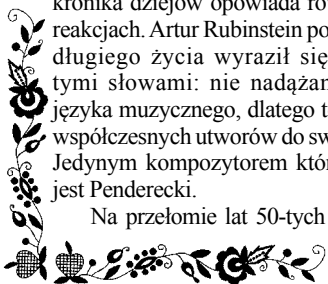
Muzyka Pendereckiego okazała się zjawiskiem zdumiewającym. Wywołała niekończące się dyskusje. Zazwyczaj nowe pociąga za sobą niezrozumienie, w konsekwencji surową krytykę. Bywa też inaczej. Z ust Zenona Felińskiego, słynnego pedagoga i teoretyka wiolinistyki, a mojego profesora skrzypiec usłyszałem nie tylko wyrazy zachwytu ale i rzeczową ocenę. Porwany jakością tej muzyki – nie zatrzymując się na użytym, a odchodzącym od tradycyjnej faktury «tworzywie» – dosłuchał się w niej nowych wartości brzmieniowych i wyjątkowej ekspresji. Daleki od określeń podręcznikowych powiedział wprost, że «Penderecki 'przeskoczył' całe wieki literatury muzycznej, by nawiązać do samej istoty brzmienia, do źródła wyrazu». Użyte tu słowo «przeskoczył» jest dosłownym cytatem. Zafascynowany jego inwencją twórczą i łatwością komponowania, porównywał go do Mozarta. Profesor Feliński posiadał ogromną kulturę i wrażliwość artystyczną. W latach swych studiów w Berlinie pozostawał w kręgu Arnolda Schönberga.

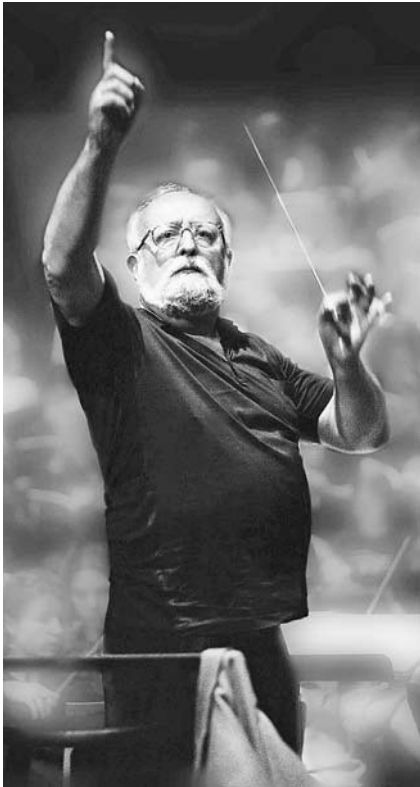
Był zaprzyjaźniony z Krzysztofem Pendereckim, dzięki czemu poznałem się osobiście z kompozytorem. Wielokrotnie byłem obecny przy ich spotkaniach, najczęściej w mieszkaniu profesora. Pamiętam dokładnie pewne szczegóły dotyczące sposobu bycia

twórcy – jego skupienie i zaangażowanie w rozmowę. Zachowując swobodę, zarazem postawę pełną czujności, patrzył na rozmówcę. Na postawione pytania odpowiadał bez pośpiechu, dbając o dobór słów. Natomiast swoje opinie wyrażał zwięźle i w sposób zdecydowany. Od czasu do czasu zawiesział głos. Przez krótki moment zdawał się nieobecny, przenosił spojrzenie jakby w odległy punkt, poza twarz rozmówcy. Nie dało się tego nie zauważyć. Zapewne rozwiązywał jakieś palące go kwestie, względnie poruszone tematy skierowywały jego myśl na teren nowych skojarzeń. Pozostawił na mnie wrażenie osoby o wielkiej koncentracji umysłu.

Często wspominałem entuzjazm mojego profesora dotyczący talentu i dzieł Krzysztofa Pendereckiego. Teraz, pół wieku później, dokonałem swego rodzaju odkrycia. Zapewne, dzięki pogłębionej znajomości literatury i szerszej skali porównawczej moje wrażenia z przeszłości spotęgowały się. Dałem się unieść nurtowi jego muzyki i dosłuchałem się w niej czegoś więcej. Usłyszałem ją jakby na nowo, inaczej – jako formę dźwiękową prowadzącą do bezpośredniej emocji i odczucia ekspresji. Nie tylko «spotkałem się» z dziełami Pendereckiego na innym już poziomie percepcji ale uświadomiłem sobie, iż w młodości, wśród wielości doznań danym mi było przeżyć jedno z obliczy ZŁOTEGO WIEKU, którego promienie – niczym przemijająca kometa – rozświetlają bieg historii. Jak doszło do tego zdarzenia opowiem za moment. Odnośnie samego aktu twórczego Pendereckiego, oraz użycia odmiennych struktur i charakterystycznych brzmień powiedziałbym – posługując się słowami Jana Parandowskiego – że kompozytor dzięki «zasobom wyobraźni» «przetworzył (w swej wizji twórczej) całą dotychczasową muzykę».

Tymczasem w 1971 r, po powrocie ze studiów w Brukseli miałem okazję spotkać się z Krzysztofem Pendereckim – rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, moim zwierzchnikiem, zarazem dawnym znajomym prof. Felińskiego. Poprosiłem go o analizę jego *Miniatur na skrzypce z fortepianem* (1959) wielokrotnie przeze mnie wykonywanych. Kiedyś usłyszałem je na koncercie z udziałem kompozytora – przy klawiaturze. Ku mojej radości dowiedziałem się, że 3-cia, śpiewna część cyklu – tak mi bliska – została zainspirowana muzyką Szymanowskiego. Przy okazji, rozmawiając na temat *Sonaty na skrzypce solo* Bartóka usłyszałem od kompozytora pewną opinię. Niestety nie pamiętam dokładnie jego słów.





Zrozumiałem jednak, że faktura *Sonaty*, choć brzmieniowo interesująca, nie może już służyć jako model, gdyż «muzyka weszła na nowe tory». Powyższa «opinia» stała się przedmiotem moich najrozmaitszych refleksji. Pisząc o tym przypomniałem sobie coś zabawnego. Pewnego wieczoru, a miało to miejsce w latach 60-tych, wraz z moją koleżanką pianistką wykonałem *Miniatury* w auli PWSM przed publicznością złożoną z jednej jedynej osoby. Była nią moja matka. Z powodu pustej sali, jednym ciągiem, tak jak podczas nagrania typu «life». 2° – moja matka nigdy nie poznała *Miniatur* w całości, a to z powodów czysto «technicznych». W utworze tym, w pewnym momencie, w celu efektu kolorystycznego, pianista nie posługuje się klawiaturą lecz, niczym na harfie, gra pizzicato tj. szarpie struny bezpośrednio palcami wewnątrz instrumentu. W innym momencie skrzypki stwarza niecodzienny powiew rozedrganego echa. Wykonując swą partię nad strunami otwartego fortepianu przy uniesionych tłumikach, wtapia swe własne dźwięki w ich współbrzmienie, korzystając przy tym z pogłosu pudła rezonansowego służącego jako amplifikator. Podczas prób u mnie w domu dysponowaliśmy tylko pianinem.

W jakiś czas później, jakby oddalając się od awangardy, do programów koncertowych weszły utwory o strukturze nawiązującej do tradycyjnych form dźwiękowych. Pojawił się termin: muzyka postmodernistyczna.

Zapoznałem się z *I Koncertem skrzypcowym* i innymi nowymi kompozycjami Pendereckiego należącymi do jego «drugiego nurtu». Słuchając ich myślałem wciąż o doznaniach związanych z wcześniejszymi dziełami – z *Trenem* i *Pasją*, które posiały w moim wnętrzu coś szczególnego, może nawet bliżej określonego lecz trudnego do wyrażenia słowami. Zdarzało mi się dyskutować na ich temat z kolegami nieobytymi z tego rodzaju awangardą. Ich reakcje, choć pozbawione uprzedzeń, różniły się między sobą odbiorem: odniesieniem, wyobraźnią, a może – po prostu – potrzebą.

Niedawno usłyszałem *Metamorfozy – II Koncert na skrzypce i orkiestrę*. W dziele tym wychwyciłem echo specyficznej melodyki Szymanowskiego, stworzonej niegdyś przez niego wraz ze swym przyjacielem i wykonawcą – Pawłem Kochońskim. Chyba się nie pomyliłem. Penderecki, w najgłębszych warstwach swego czucia musiał pozostać skrzypkiem wrażliwym na ekspresję kantyleny. Stanisław Tawroszewicz, jego profesor, artysta jakby urodzony z instrumentem w rękę, zdawał się oddychać rezonansem skrzypiec – częścią swej osobowości.

Jesienią 2012 roku doszło do czegoś zupełnie nieoczekiwanego. Pewne wydarzenie – powiedzmy wynik zbiegu okoliczności – zbulwersowało mnie zupełnie. Otrzymałem folder zapowiadający cykl prelekcji zorganizowanych w jednym z ośrodków kultury Brukseli. Jedną z nich poświęconą była muzyce Pendereckiego. Zainterygowany wybrałem się na odczyt. Prelegent, regularnie komentujący rozmaite dzieła muzyczne, wygłosił zbiorcze i interesujące słowo wstępne, po czym zaproponował wysłuchanie szerszych fragmentów kilku kompozycji. Rozległy się dźwięki *Trenu ofiarom Hiroszimy* i *Przebudzenia Jakuba*, utworów z którymi od wielu już lat straciłem kontakt. Po kilku minutach doznałem wprost olśnienia. Ich muzyka przedstawiła mi się w zupełnie innym wymiarze. Usłyszałem fascynujące brzmienia przywodzące na myśl rodzenie się formy z materii chaosu. Ze spiętrzeń i rozprożeń dźwięków «drążących» akustykę bił jakby kosmiczny wymiar trwania. Jakby jego skryzalizowany symbol. W masach dźwiękowych o skoncentrowanej energii, w proporcjach wieloplanowości, w jęku i roziskrzeniu glissand doszukałem się odpowiednika napięć i harmonicznego modulacji tradycyjnych struktur, w których – od chorału gregoriańskiego aż po *Koncert na orkiestrę* Bartóka i *Symfonie* Szostakowicza – zawsze wyczuwałem śpiew odwiecznych aspiracji człowieka, gigantyczną siłę elementów Natury i jakby – przebijający się między liniami – głos proroków. Zrozumiałem doznania profesora Felińskiego i jego przeświadczenie o «przeskoczeniu» wielowiekowej literatury i nawiązaniu do korzeni, do odległej nocy czasów. Do ich blasku.

Przedstawiłem się. Nikt nie spodziewał się, że zjawi się «świadek» z dalekich stron. W nagraniu *Pasji*, po niemal 50 latach

rozpoznałem charakterystyczny głos Leszka Herdegena. Zapytałem. To był rzeczywiście on. Zwróciłem uwagę audytorium na wymowę i akcent toniczny recytowanej łaciny. Prelegent i mała grupka brukselskiej publiczności pozostali nieco zdezorientowani. Ja o wiele więcej. Pełnią świadomości odkryłem arcydzieło i wprost niewiarygodny dech tej muzyki.

Czym jest talent, kim jest wielki twórca, jakimi ścieżkami kroczy w rozszerzającej się perspektywie sztuki? Podobne pytania można by mnożyć bez końca. Szukając odpowiednich słów do określenia indywidualności i osobowości Krzysztofa Pendereckiego pozwolę sobie zacytować wyjątek *Nocy letnich* Włodzimierza Przerwy-Tetmajera*:

Nie trzeba podobno dowodzić, że jakiebykolwiek na rozwój sztuki wpływały prądy, jakiebykolwiek tworzyły się szkoły, powstawały kierunki, to zawsze treścią rzeczy jest talent i indywidualność, osobista odrębność artystów.

Bo prądy płyną i przepływają jak rzeka, ich sile dają się porywać słabsze, mniej wybitne jednostki i giną w zapomnienia fali.

Ale sztukę stanowią ci, co nie idą z prądem, ani też z nim nie walczą. Sztukę «robią» i naprzód pchają ci, co nie ze wszystkimi razem, lecz własną swoją wędrują ścieżką.

Tych widać zawsze, bo idą samotni, tamtych nie znać, bo nie są ludźmi, a tylko tłumem.

Ulegnę również pokusie przypomnienia kilku słów Oscara Wilde'a przekazanych przez André Gide'a**:

«Istnieją dzieła, które czekają i których się długo nie rozumie; gdyż przynoszą one odpowiedzi na pytania jakich się jeszcze nie postawiło; ponieważ pytanie jawi się często potwornie długo po odpowiedzi».

Bolesław BIENIASZ
Tarnów, styczeń 2013

Postscriptum: do powyższych wspomnień dołączam krótki wiersz mojego pióra

Panu Krzysztofowi Pendereckiemu
wielkiemu kompozytorowi
na pamiątkę spotkania przy
«*Miniaturach*»
i tylnych okazjach

ZANIM DŁOŃ
POKIERUJE DŁUTEM

Z pni górskich świerków
wyrastają skrzypce.

Śpiew z wiatru się rodzi
nasiąka radością...

Słońce złoci strumień.

Liść rozkołysany
szuka tła w błękitcie.

Dzięcioł zawzięcie puka.

© SABAM, Belgium

* Z powodu wystawy dzieł Juliusza Kossaka, 1902, Kraków, nakładem Księgarni D.E. Friedleina. Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie pod zarządkiem L.K. Górskiego

** In Memoriam, 1901 zamieszczone w : Mercure de France, Paris 1947 (przekład autora artykułu)





Mikołaj Tesz

OJCIEC mojego teścia poszedł na wojnę w sierpniu 1939 roku. Teść wtedy był w wieku zaledwie dwu tygodni. We wrześniu Mikołaj Tesz, a tak się nazywał ojciec mojego teścia, trafił do niewoli niemieckiej. Później – wyzwolenie, front, ciężka kontuzja, Dom Inwalidów Wojennych. Tego wszystkiego teść dowiedział się z listów, które ojciec pisał po wojnie. Rodzina mojej żony pieczęlowicie przechowywała zdjęcia, dokumenty dotyczące okresu, kiedy całe Podkarpacie należało do Rzeczypospolitej Polskiej. Po śmierci Mikołaja Tesza z Polski przysłano jego rzeczy osobiste, *Modlitewnik żołnierza* z 1938 roku oraz *Wybór codziennego nabożeństwa* wydany w 1907 roku z notatkami sporządzonymi przez niego.

Na zapytanie wdowy żołnierza nadeszła odpowiedź: „Całe mienie przekazano państwu”. Zaczęłam przekonywać swojego teścia, żeby nie tracił nadziei i zwrócił się do Urzędu Miasta Duszniki Zdrój.

– Pana ojciec był przeciw żołnierzem, walczył, został ranny, mieszkał w Domu Inwalidów Wojennych. Państwo opiekowało się nim, wypłacało mu rentę, zapewniało całodzienną pielęgniarę. Muszą więc zachować się dokumenty. Pogrzebano go także na koszt państwa, grób ma być traktowany jako pochówek wojenny. To jest zwyczaj powszechny: grobami wojskowymi opiekuje się ten kraj, gdzie się znajdują. Mikołaj Tesz był Polakiem, walczył w Wojsku Polskim. Czyli grób ma być zachowany, – zapewniałem swego teścia.

Na wiosnę 1993 roku nam z żoną Haliną udało się wreszcie uzyskać parę dni wolnych, by odwiedzić Duszniki Zdrój. Mój teść opowiedział gdzie mniej więcej należy szukać na cmentarzu grobu jego ojca.

Wczesnym rankiem pociągiem pasażerskim złożonym z piętrowych wagonów przyjechaliśmy z Wałbrzycha do miasteczka uzdrowiskowego Duszniki

„PORUCZNIK, NIE ZAŚ PODOFICER...”

W końcu lat osiemdziesiątych mój teść, Michał Tesz postanowił odwiedzić w Polsce grób swojego ojca, który zmarł w październiku 1951 roku w Domu Inwalidów Wojennych w mieście Duszniki Zdrój. Niegdyś on razem z żoną już zwiedzał to miasto. Złożył wniosek do Czerwonego Krzyża. Z Polski nadeszła odpowiedź, że grób ojca nie zachował się, gdyż zgodnie z przepisami miejsce na cmentarzu powinno być opłacane co dwadzieścia lat.

ki Zdrój. Miasteczko leży na południowym zachodzie kraju niedaleko granicy z Czechami i zostało włączone do Polski w 1945 roku. Jest słynne ze źródlanej wody mineralnej „Maria”. Największy kompozytor polski Fryderyk Chopin odwiedzał to miasto i z tego powodu corocznie odbywa się tu Festiwal Chopinowski. Ludność miasta stanowią przeważnie przesiedleńcy z byłych Kresów II Rzeczypospolitej po ich ostatecznym przyłączeniu do Związku Radzieckiego.

Najpierw odwiedziliśmy zarząd cmentarza, który był jeszcze nieczynny. Ktoś nam poradził pójść do szpitala i wziąć tam zaświadczenie o pobycie w nim dziadka mojej żony. Na rejestracji wszystko zanotowano i poproszono nas przyjść po południu. Od starszych kobiet, które handlowały kwiatami i różnymi drobiazgami w centrum miasta dowiedzieliśmy się, że cmentarz jest w miasteczku jedyny. Dwie kobiety z tych handlujących na placu pracowały tuż po wojnie w Domu Inwalidów Wojennych, lecz albo miały złą pamięć, albo nie chciały za dużo mówić.

W zarządzie cmentarza okazałem stare, z lat pięćdziesiątych, zaświadczenie na temat zgonu Mikołaja Tesza. Pani kierownik tego biura zaczęła szukać w zapisach archiwalnych interesującej nas mogiły. Okazało się miało, że archiwum nie posiadało żadnego zapisu na temat pogrzebów z 1951 roku. Pani kierownik spokojnie powiedziała:

– Tyle lat minęło, widocznie zagięły. Jesteście pierwsi, kto zainteresował się tak starymi grobami.

To dziwne, bo inne zapisy, nawet wcześniejsze, poczynając od 1945 roku, były w porządku. Poprosiłem o przejrzenie zapisów z lat sąsiadujących. Być może przez pomyłkę zanotowano zgon w innym roku. Tym nie mniej nic dotyczącego Mikołaja Tesza ona odnaleźć nie potrafiła i poradziła poszukać mogiły na cmentarzu.

– Cmentarz jest niewielki. Groby są umieszczone według lat pogrzebów, więc jeżeli napis się zachował, to państwo łatwo

znajdą. Może jednak został pochowany na innym cmentarzu? Czy mają państwo zaświadczenie, że pogrzebano go właśnie tutaj? – zakończyła rozmowę.

Odpowiedziałam:

– Zaświadczenia nie mamy, lecz pochowany jest niewątpliwie tutaj. Mój teść przed laty mogiłę odwiedzał.

– W takim razie państwo również odnajdą! – rzekła pani kierownik.

...Przez dłuższy czas razem z żoną błądziliśmy po cmentarzu. Trafiliśmy na stary nagrobek – porucznika, zmarłego w 1945 roku, jeszcze jeden ze stopniem wojskowym, lecz grobu z napisem „Mikołaj Tesz” odnaleźć nam się nie udało, mimo, że dopomagał nam dozorca. Mogiły z 1951 roku znaleźliśmy, lecz nie wszystkie były opatrzone napisami. Obok nich grabarze przygotowywali nowy dół.

Wróciliśmy do biura by oznajmić, że poszukiwania speliły na niczym. Poradzono nam przynieść jednak zaświadczenie, że żadek mojej żony jest rzeczywiście tu pochowany.

Wróciliśmy na plac do znajomych już handlarek z prośbą o pomoc i radę. Wkrótce do nich dołączyli kilku starszych panów, którym pokazałem zbiorowe zdjęcie żołnierzy z 6 Pułku Strzelców Podhalańskich. Wysoki mężczyzna o jawnie wojskowej postawie spojrzął na zdjęcie i lewą ręką (na prawej brakowało mu kilku palców) zaczął wskazywać poszczególne osoby.

– Ten rzucił się z granatem pod niemiecki czołg, ten został zamordowany w Katyniu, a to jest dowódca naszego pułku...

Rozmówca miał się okazać byłym dowódcą plutonu żandarmerii z tego samego pułku i nadzwyczaj ciekawą postacią. Za czasów PRL-u został skazany na karę śmierci za udział w działalności Narodowych Sił Zbrojnych. Dopiero nagła śmierć Bolesława Bieruta uratowała go od niechybnej zagłady. Opowiedział również kilka drobnych zdarzeń z życia dziadka mojej żony.

Kombatanci, każdy z których liczył już, co najmniej ponad siedemdziesiątkę, zgodnie postanowili, że musimy odwiedzić weterana bitwy pod Lenino, pana Władysława Kowalskiego, który niegdyś przebywał w Domu Inwalidów Wojennych i wszystko wie...

Dwupiętrowa otynkowana kamienica posiadała drewniane schody i poręczę. Zdziwiło mnie, że toalety były usytuowane na każdym piętrze klatki schodowej, nie zaś w mieszkaniu.

Przywitał nas siedzący za stołem i mocno zdziwiony naszym przybyciem staruszek z siwą rzadką czupryną. Kombatanci zaczęli jeden przez drugiego wyjaśniać przyczynę naszej wizyty, wskazując przy tym na mnie. Gospodarz widocznie nie od razu się połapał, o co nam chodzi.

Zapytałem, czy nie był mu znany z Domu Inwalidów Wojennych Mikołaj Tesz. Pan Władysław tuż spytał, a kim on był? Odpowiedziałem, że był podoficerem w Wojsku Polskim, walczył w 1939 roku, dostał się do niewoli niemieckiej. Po wojnie trafił do Domu Inwalidów Wojennych w Dusznikach Zdroju, gdzie zmarł w 1951 roku.

Po dłuższym milczeniu pan Władysław odrzekł:

– W 1951 roku w Dusznikach Zdroju w Domu Inwalidów Wojennych zmarł porucznik, nie zaś podoficer Mikołaj Tesz.

Wszyscy odetchnęli z uczuciem ulgi. Gospodarz podniósł się i powiedział, że porucznik Tesz po ciężkiej kontuzji został na wpół sparaliżowany, lecz starał się wszystko robić samodzielnie, żeby nie być ciężarem dla kogokolwiek. Pan Władysław dokładnie opisał miejsce, gdzie należy szukać mogiły, która nas interesuje.

Kombatanci zaczęli opowiadać mi o własnych przygodach wojennych. Okazało się miało, że niektórzy z nich byli w Armii

Polskiej generała Andersa, lecz z jakichś przyczyn pozostali w ZSRR i powrócili do kraju w szeregach Ludowego Wojska Polskiego. Dom Inwalidów Wojennych w Dusznikach Zdroju zamknięto w latach pięćdziesiątych, zaś pacjentów rozprawdzono po spółdzielniach. Siostry zakonne, które pielęgnowały rannych skierowano do innych szpitali. Niektórzy oficerowie ożenili się z dziewczynami z personelu obsługi i w ten sposób pozostali tutaj. Z biegiem czasu ich dzieci zaczęły zajmować wysokie posady w administracji.

Miasteczko niewielkie, pięć tysięcy ludności, więc wieść, że krewni z Sankt Petersburga szukają mogiły swego dziadka, rozeszła się błyskawicznie.

Wreszcie podjęliśmy decyzję sprawdzić, czy Komisariat Wojskowy nie posiada jakichkolwiek wiadomości na temat osób z Domu Inwalidów Wojennych. Wyruszyliśmy tam całą grupą, która rozciągnęła się długą kolumną po bardzo wąskim chodniku. Kombatanci zapaleni wspólną sprawą żwawo maszerowali zapominając o swoich ranach i dolegliwościach. Przechodnie zatrzymywali się, by obejrzeć ten nasz niezwykły pochód.

Moja żona nie poszła razem z nami, lecz pozostała z kobietami na placu rynkowym. Do niej zwrócił się mężczyzna cała twarz którego była upstrzona przez niewielkie sinawe plamki – ślady po bliskim wybuchu prochu artyleryjskiego. Powiedział, że dobrze znał jej dziadka ze wspólnego pobytu w Domu Inwalidów Wojennych i zaofiarował się jutro wskazać miejsce jego pochowku. Pozostawił swój adres.

Oficer dyżurny Komisariatu Wojskowego wstrzymał cały ten nasz oddział. Kombatanci dobrze go znali, więc posypały się pytania. Skierowano mnie do starszego pana w mundurze oficerskim, który po ścianach

korytarzu rozwieszał fotografie z czasów wojny polsko-bolszewickiej. Dowiedziałem się od niego, że żadnych dokumentów dotyczących oficerów z Domu Inwalidów Wojennych tutejszy komisariat nie posiada. Poradził odwiedzić w tej sprawie *Związek Inwalidów Wojennych*. Na co jeden z kombatantów zauważył, że w tej chwili jego siedziba jest zamknięta.

– W takim razie chodźcie do domu prezesa, przecież jego adres jest wam dobrze znany.

Wyszliśmy na ulicę. Droga była niebliska. Szkoda mi było staruszków, więc umówiłem się z nimi, że pójde do prezesa razem z żoną a dopiero po tym będziemy kontynuowali wspólne poszukiwania.

Jeden z weteranów, pan Kanarski zaproponował nam nocleg w jego mieszkaniu. Umówiliśmy się więc z panem Kanarskim, że po złożeniu wizyty do pana prezesa spotkamy się u niego w domu.

Mieliśmy szczęście – prezesa zastaliśmy w domu. Wcałe na inwalidę nie wyglądał i był mocno zbudowany. Prezes powiedział, że pochodzi z Zachodniej Białorusi. W 1939 roku na własne oczy oglądał jak polska straż graniczna broniła swojej placówki. Po kilku latach dodał sobie wieku i ochotniczo wstąpił do szeregów Wojska Polskiego. Pod koniec wojny na skutek ciężkiego zranienia prawie kompletnie ociemniał, więc trafił do Domu Inwalidów Wojennych. Dom ów mieścił się w belwederze i liczył prawie trzystu pacjentów. Dodał jeszcze, że prawie wszyscy pochodzili z Kresów. Opiekowały się nimi siostry zakonne. Porucznika Tesza nie znał.

– Ile miał lat?

– Kiedy zmarł – trzydzieści dziewięć.

– Miałem wtedy ledwo dwadzieścia, – kontynuował prezes, – to ogromna różnica. Wcałe się z nim nie kontaktowałem, bo mieliśmy zbyt odmienne interesy.

Poradził nam spotkać się w tej sprawie z byłym kierownikiem działu gospodarczego Domu Inwalidów Wojennych, który mieszkał obecnie w niewielkiej wiosce niedaleko Duszników Zdroju.

W miasteczku wszyscy się nawzajem znali, więc nie mieliśmy problemu z odnalezieniem domu pana Kanarskiego.

Pan Kanarski do wieku lat siedemnastu mieszkał w obwodzie Smoleńskim. W 1944 roku był partyzantem w oddziale Kowpaka. Po połączeniu się oddziału z jednostkami Armii Czerwonej został skierowany do Wojska Polskiego. Służbę odbywał przy sztabie Drugiej Armii. Dowiedziałem się od niego wielu ciekawych rzeczy z okresu wojny i powojennej akcji „Wisła”. Na początku lat pięćdziesiątych został zdemobilizowany i osiadł w Dusznikach Zdroju. Pracował w Milicji Obywatelskiej.

(Dokończenie na str. 10–11)



Duszniki Zdrój





(Dokończenie. Początek na str. 8)

PO OBIEDZIE wynajęliśmy taksówkę i razem z panem Kanarskim pojechaliśmy do byłego kierownika działu gospodarczego. Na początku on wspominał tamte czasy z nieukrywana niechęcią. Lecz kiedy się dowiedział, że przyjechalśmy z Sankt Petersburga, to wnet się ożywił. Podczas wojny *Drogą Życia* przez pokryte lodem jezioro Ładoskie woził żywność do Leningradu. Z zachwytem wspominał tamte czasy. Było to niezmiernie ciekawe, lecz przyjechalśmy w innej sprawie. Ponownie nazwałem dziadka mojej żony i powiedziałem, że walczył w 1939 roku i trafił do niewoli niemieckiej. W odpowiedzi usłyszałem, że w Domu Inwalidów Wojennych przebywali wyłącznie oficerowie Pierwszej i Drugiej Armii, którzy walczyli w latach 1943-1945.

– Pamiętam, że w 1951 roku zmarł porucznik. Na pogrzebie obecny nie byłem, więc miejsca pochówku nie znam.

Taksówkarz, który stałe nam towarzyszył i wszystko słyszał, pieniędzy od nas nie pobrał.

Następnego dnia spotkaliśmy się z już znanym nam kombatanem, który był gotów wskazać mi grób Mikołaja Tesza. Postanowiłem wtedy ponownie zajrzeć do biura.

W centrum miasta na nas już czekali wczorajsi pomocnicy. Oddział zbiorczy znów wyruszył w drogę. W biurze pani kierownik stała na swoim:

– Sprawę załatwić mogę wyłącznie na podstawie pisemnego zaświadczenia! Żadne świadectwa ustne nie mogą być brane pod uwagę.

Okazałem zaświadczenie z tutejszego szpitala, że porucznik Tesz zmarł w nim w październiku 1951 roku. W

„PORUCZNIK, NIE ZAŚ PODOFICER...”

odpowiedzi usłyszałem:

– Mógł zostać pochowany w innym miejscu!

Ktoś zaproponował zajrzeć do kościoła św. Piotra i Pawła. Poszliśmy tam we dwóch z panem Kanarskim. Proboszcz uważnie go wysłuchał i zaprosił nas na górę. Ksiądz opuścił nas na chwilę, przyniósł starą księgę i odnalazł w niej odpowiedni zapis. Pan Kanarski poprosił o zrobienie kopii. Ksiądz odpowiedział, że to nie należy do jego obowiązków. Jutro odpowiedni wypis z księgi zgonów sporządzi nieczynna dzisiaj kancelaria. Wtedy wtrąciłem, że przyjechałem z Sankt Petersburga i że każdy dzień mi się liczy. W drodze wyjątku proboszcz wyrobił zaświadczenie, że porucznik Mikołaj Tesz został pochowany na miejscowym cmentarzu komunalnym. Po wyjściu z kościoła oznajmiłem tę dobrą wiadomość czekającym na nas kombatanom. Starzy wojacy przyjęli to z aplauzem i zaczęli wiwatować. Przechodnie zatrzymywali się i dopytywali, o co chodzi. Większość składała mi serdeczne pozdrowienia.

Jeden z mieszkańców miasta powiedział, że kiedy był harcerzem, to brał udział w pielęgnowaniu mogiły porucznika zmarłego w 1951 roku w miejscowym Domu Inwalidów Wojennych. Przed świętami grób doprowadzano do stanu nieskazitelnego i ozdabiano

kwiatami. Później z nieznanego mi przyczyny tego zaniechano. Był gotów wskazać nam miejsce mogiły.

Były harcerz długo szukał na cmentarzu tego miejsca, zanim na samej górze obok ogrodzenia wskazał pagórek bez krzyża i z całą pewnością stwierdził, że to jest ta właśnie mogiła.

Dozorca cmentarny potwierdził, że to rzeczywiście pochówek z 1951 roku. Wszystko więc się zgadzało. Mój teść również opowiadał, że w 1970 roku stary dozorca pokazał mu na górze rząd z trzech grobów bez krzyży. Jeden z nich zgodnie wskazały nam dwie różne osoby. Posiadaliśmy dokument z kościoła, który poświadczał pogrzeb Mikołaja Tesza na cmentarzu w Dusznikach Zdroju.

Teraz śmiało można było iść do biura zarządu cmentarza. Stamtąd skierowano nas do Urzędu Miejskiego celem zapłacenia za rezerwację miejsca na kolejne dwadzieścia lat.

Przez cały czas towarzyszył mi pan Kanarski oraz dwaj inni kombatanaci: były dowódca plutonu żandarmerii z 6 Pułku Strzelców Podhalańskich oraz stary oficer, który wskazał nam lokatę grobu.

Pracowniczki z Urzędu Miejskiego ustosunkowały się do naszych problemów bardzo przychylnie. Odszukano w archiwum



Autor z żoną Haliną urodzoną Tesz

akta zgonu Mikołaja Tesza i nieodpłatnie sporządzono dla nas kopię świadectwa jego zgonu, mimo, że kosztowało wtedy 100 tysięcy złotych. Dowiedziałem się też, że pogrzeb Mikołaja Tesza zorganizowany był przez Błażeja Baseluka. Uiszczyłem 200 tysięcy złotych tytułem rezerwacji miejsca pochówku na kolejny dwudziestoletni okres. Wyraziłem ogromną wdzięczność kobietom, które życzliwie załatwiły nasze sprawy.

Razem z kombatantami ponownie zajrzeliśmy do pana Władysława Kowalskiego. Pan major przyjął nas serdecznie. Dobrze pamiętał Błażeja Baseluka, który pochodził z miasteczka Gródek niedaleko Lwowa. Opisywał go, jako potężnego chłopaka o dwumetrowym wzroście. Przypomnił sobie, że we wrześniu 1939 roku Mikołaj Tesz oraz Błażej Baseluk walczyli razem i opowiedział parę historyjek o nich obu.

– Co się z nim stało, gdzie jest obecnie? – zapytałem.

– Po rozformowaniu Domu Inwalidów Wojennych trafił chyba do jakiejś spółdzielni.

Ponownie, już w składzie większej grupy tutejszych inwalidów wojennych zewitaliśmy do biura. Okazałem zaświadczenie opłaty rezerwacji miejsca. Na podstawie zebranych przeze mnie dokumentów założono nową kartę rejestracyjną. Obecnie w zarządzie cmentarza w Dusznikach Zdroju ponownie istnieje zapis o pochówkach z 1951 roku.

Wszyscy razem, czyli my z żoną, kombatanci oraz pani kierowniczka poszliśmy na cmentarz. Pomimo, że cmentarz jest usytuowany na górze i daleko od biura, kombatanci mnie nie opuszczali. Na cmentarzu wskazaliśmy urzędnicze mogiłę Mikołaja Tesza. Ona zaznaczyła to miejsce w swoich papierach i oznakowała je numerem. Na zapytanie, czy będę u nich zamawiał nagrobek, odpowiedziałem, że mam czas do namysłu. Kombatanci zawczasu poradzili mi zlecenie wzniesienia pomnika kamieniarszowi cmentarza w drodze prywatnej. Byłoby to o wiele taniej. Pertraktacje z nim prowadził pan Kanarski. Poprosiłem zrobić napis „PORUCZNIK TESZ. ŻOŁNIERZ WOJNY WRZEŚNIOWEJ” oraz zarezerwować miejsce na fotografię. Za radą kombatantów wypłaciłem zaliczkę w postaci połowy kwoty, zaś pozostałe pieniądze wręczyłem panu Kanarskiemu. Wieczorem w domu pana Kanarskiego wnieśliśmy skromny toast w intencji porucznika Tesza i wszystkich innych żołnierzy, którzy polegli na wojnie...

Następnego dnia wyjechaliśmy z Duszników Zdroju – miasteczka, które stało się nam takie bliskie. Zamierzaliśmy wrócić tu 1 września by obejrzeć gotowy pomnik, lecz stało się inaczej.

Podczas wizyty na wsi u rodziców żony oznajmił mi, że grób Mikołaja Tesza istnieje. Jest wpisany do rejestru, oznaczony numerem oraz wkrótce zostanie opatrzony

nagrobkiem. Mój teść mógł być dumnym ze swego ojca, który chlubnie walczył o swoją Ojczyznę.

Niektórzy starszuszkiwie z tej wsi zatrzymywali mnie i mówili, że Mikołaj Tesz należał do grona ich krewnych. Dziewięćdziesięcioletni Jakub Robatecki wspominał jak w sierpniu 1939 roku wiozł Mikołaja Tesza do punktu zbiorczego, zaś po wojnie próbował sprowadzić go z Polski. Jednak granica była już wtedy zamknięta i musiał wracać z niczym. Opowiedział wiele ciekawych zdarzeń z życia porucznika i własnego. Walczył w roku 1920. Na pożegnanie ofiarował mi swoje zdjęcie, gdzie leży z karabinem maszynowym pod Warszawą.



Pomnik w Samborze

Los chciał, że znalazłem się w mieście Staszów, gdzie we wrześniu 1939 roku w drodze na Rytwiany przedzierał się z okrążenia 6 Pułk Strzelców Podhalańskich. W Staszowie poznałem ciekawych ludzi, którzy dopomogli mi w poszukiwaniu wiadomości o dziadku mojej żony. Wśród nich były osoby w różnym wieku i należące do różnych grup społecznych.

Wyszłaś Kruszewski pracował jako inżynier na elektrowni w miasteczku Połaniec. Pomagał mi i zamartwiał się, że nie potrafi wyjaśnić, dlaczego jego wujek sam zgłosił się do gestapo i zginął w jego lochach?

Pan Jan Bachmiński – reprezentant prawdziwej polskiej inteligencji. Jego przodkowie studiowali na uniwersytecie w Sankt Petersburgu i Wiedniu. Jego krewni należeli do składu Rządu Emigracyjnego w Londynie. Pan Bachmiński we wrześniu 1939 roku na ochotnika wstąpił do wojska i walczył w armii „Kraków”. W październiku 1939 roku zraniony w nogę trafił do niewoli radzieckiej. Młody kapitan z Leningradu

złitował się i go uwolnił. Bachmiński pochodził z miasteczka Stebnik, gdzie jego ojciec był kierownikiem dworca kolejowego. Później przenieśli się do Krakowa.

...Urodziłem się w Leningradzie, moja żona – w Stebniku. Miasteczko to leży niedaleko Drohobycza na Lwowszczyźnie.

Pan Bachmiński miał możliwość osobistej kwerendy zasobów archiwalnych. Jego syn Eugeniusz na początku lat czterdziestych pracował w Urzędzie Miasta Krakowa. Jan Bachmiński przed emeryturą zajmował eksponowane stanowiska w przemyśle. Obecnie prywatnie wykłada matematykę i język angielski.

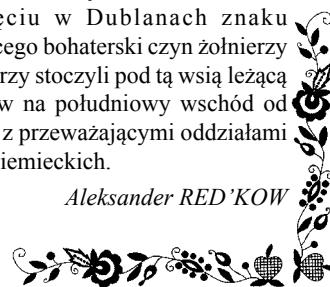
Całkowicie niespodziewanie poznałem uczestnika bitwy pod Monte Cassino pana Józefa. W Staszowie naprawiał telefony. Na zdjęciu żołnierzy z 6 Pułku Strzelców Podhalańskich rozpoznał swojego szwagra... Powiedział, że szwagier mieszka niedaleko, w niewielkiej wsi. Pojechaliśmy tam. Z opowiadań starego żołnierza dowiedziałem się nieznanych mi szczegółów z walk 6 Pułku. Po walce pod Tomaszowem Lubelskim dowódca 6 Pułku Strzelców Podhalańskich Mieczysław Dobrzański 24 września ogłosił rozkaz o rozwiązaniu jednostki. Sztandar pułkowy schowano w starym pniu. Obecnie znajduje się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego.

W drodze na Rytwiany ustawiono znak pamiątkowy w postaci szarego głazu, do którego przytwierdzona jest tablica głosząca, że w tym miejscu we wrześniu 1939 roku żołnierze z 6 Pułku Strzelców Podhalańskich przedzierali się z okrążenia. Znaki pamiątkowe ku czci Szóstego Pułku ustawiono również niedaleko Sanoka w miasteczku Bykowce oraz w miasteczku Osiek, gdzie armia „Kraków” przeprawiła się przez Wisłę.

W dniu 15 sierpnia 2007 roku w Samborze został odsłonięty pomnik żołnierzom 6 Pułku Strzelców Podhalańskich. Na tę uroczystość byliśmy z żoną zaproszeni. W tym właśnie mieście pułk kwaterował przed wojną. Odbywali w nim służbę obaj dziadkowie mojej żony i inni jej krewni. Ktoś z nich brał udział w walkach pod Monte Cassino, ktoś zginął w niewoli radzieckiej, ktoś w domu dla inwalidów wojennych. Zabrałem głos. Podziękowałem tym, którzy zaprosili nas na tę uroczystość oraz tym wszystkim, którzy przyczynili się do tego wydarzenia.

Byliśmy z żoną obecni również na odsłonięciu w Dublanach znaku upamiętniającego bohaterski czyn żołnierzy z 6 Pułku, którzy stoczyli pod tą wsią leżącą 15 kilometrów na południowy wschód od Sambora, bój z przeważającymi oddziałami najeźdźców niemieckich.

Aleksander RED'KOW



ИСТОЧНИКИ с юга Европы выделяют цыган, называемых также «египтянами», лишь со второй половины XIV в. Их предки прибыли из Индии несколькими веками ранее. Самое раннее упоминание о цыганах на территории Польши — запись в книгах Казимежа под Краковом от 1401 г. Из этой записи мы узнаём, что некий Миколай Цыган заплатил подать за землю, на которой проживал. Человек этот приехал из Венгрии, как и, предположительно, Пётр Цыган, о котором говорится в книгах Львова, датированных апрелем 1405 г. Пётр Цыган проживал в наилучшем месте города — прямо на рыночной площади. Записи последующих лет отмечают уплату им податей.



ЦЫГАНЕ НА ТЕРРИТОРИИ

Старейшие книги Казимежа упоминают неоднократно также некоего цыгана Анджея, который извозом обслуживал королевский двор на Вавеле. Так, например, 25 апреля 1419 г. он был послан с письмом короля в Величку, а 17 мая этого же года с «письмами королевы к королю в два коня до Велички». Безусловно, человек, перевозящий корреспонденцию королевской семьи, должен был пользоваться немалым доверием с её стороны.

В саночных книгах от 1423—1462 гг. и краковских книгах середины XV в. интересны сообщения о Миколае Цыгане, названном там «pallatinus sanocensis», т.е. воеводой саночким, а также о Яне Цыгане «войте из Сандомира». Управленческие и судебные функции говорят о том, что Миколай Цыган был из шляхетского сословия. Должность же войта указывает, что Ян Цыган был авторитетной личностью в Сандомире и обладал немалым имуществом.

Старейшие документы описывают цыган как людей оседлых и во многом смешавшихся с местным населением. Не были эти первые в Польше цыгане бедными кочевниками, которые не пользовались доверием местного населения.

В тот период цыгане начали перемещаться и в города центральной Польши, что подтверждает информация из Мазовии от 27 октября 1427 г., говорящая о продаже земли Яном, называемым цыганом.

О кочевых цыганах рассказывают лишь документы XVI в. Географическое размещение

старейших письменных памятников позволяет допустить, что цыгане прибывали в основном с территории Венгрии, где их присутствие было зафиксировано несколькими десятилетиями ранее.

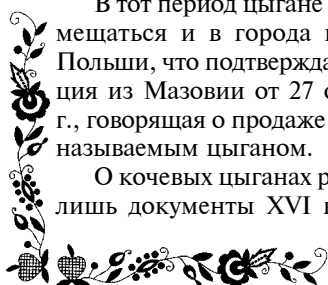
В странах Западной Европы уже с начала XV в. появляются группы цыган-кочевников, насчитывающие до нескольких десятков человек, что временами приводило к конфликтам с местным населением. На рубеже XV и XVI в., особенно во время правления императора Максимилиана I, был издан против цыган ряд правовых актов, которые вынудили их уходить на восток.

Из старейших документов, относящихся к территории Великого княжества Литовского, следует, что здесь цыган не рассматривали в качестве приезжих скитальцев, но скорее как людей с чётко ограниченным родом занятий, связанным с торговлей лошаадьми. С середины XVI в. именно этот вид торговли становится в Великом княжестве Литовском цыганской «специальностью». К этому же времени относятся и впервые зафиксированные обвинения цыган в конокрадстве. В краковских книгах за 1564 г. записано: «Ядвига Цыганка... созналась, что цыгане тем и живут, что колдуют, воруют и торгуют лошаадьми». Интересен также протокол следствия от 1577 г. из саночных актов, касающийся Яна Цыгана. В разбое помогал ему также не-цыгане, в том числе и представители местной шляхты, но вся вина обычно ложилась только на цыган.

Из всех документов XVI в. уникальным свидетельством ранней

Цыгане, ныне называющие себя «ромами», уже около шести веков являются постоянным элементом культурной и этнической мозаики Польши. Но история их до сих пор малоизвестна. Исследователей в основном привлекала обособленность и экзотичность цыган, и в меньшей степени их судьбы. Сами же цыгане не записывали своей истории.

истории цыган в Речи Посполитой является запись от 8 февраля 1595 г., в книгах Минска. Этот документ подтверждает, что осевшие цыгане создавали собственные общины, которые даже важнейшие споры разбирали внутри сообщества, руководствуясь своим правом. Но при этом, безусловно, они признавали и юрисдикцию общегосударственных и местных судов — решение цыганского суда заносилось в городские книги. Из судебного письма мы узнаем, что 20 мая 1594 г. в деревне Яршевицы слуга виленского воеводы Кшиштофа Радзивилла Александр Матысович, цыган, подал жалобу «пред панями, всей своей братией цыганами» на своего слугу Каспара Мартиновича, цыгана, о том, что тот развязал драку, в результате которой была ранена жена потерпевшего, позже скончавшаяся от полученных ран. Из дальнейшего мы узнаём, что собравшиеся цыгане выслушали жалобы и, так как



обвиняемый отрицал свою вину, суд решил, что подозреваемый должен дать присягу, что не совершал вменяемого ему преступления. Тот однако отказался, и суд постановил: «того Каспара Мартиновича на “горло”, т.е. повешение, осуждаем согласно суду и решению всей братии нашей».

Присяга и по сей день является важным элементом разрешения споров и поиска истины внутри цыганских групп, а вера в её непогрешимость и кару, которая постигнет клятвopеступников, сильна так же, как и в XVI столетии.

Интересные акты, связанные с именем Петра из Ротемберга, рыцаря, графа, филистимлянина из Малого Египта — так он описыва-

тремя годами позднее в Подолии, в местности, находящейся в более чем тысяче километров от Янишек. 14 августа 1545 г. сопроводительное письмо это даровал Иероним Ланцкоронский, староста Скалы в Подолии. Здесь Пётр фигурирует уже не просто как «филистимлянин из Малого Египта» — в течение трёх прошедших лет он стал «благородным мужем». В письме Ланцкоронского говорится о нём, как о «графе из Ротемберга из Малого Египта».

Именно это письмо даёт нам возможность понять, что уже в это время торговля, прежде всего, лошадьми, была важным и доходным цыганским занятием. Документ был выдан накануне праздника Вознесения Св. Девы Марии, и именно в день Вознесения

утвердилась некая ромская идентичность, и что в особом смысле цыгане начинают использовать это самоназвание. Но это всё же символично, что термин «ром» используется в это время с целью подчёркивания собственной принадлежности.

В документах XVII в. мы встречаем десятки записей, касающихся споров между группами цыган. Документ, написанный 25 мая 1694 г. властями города Ковель, был направлен властям в королевских городах и информировал о том, что валашские цыгане Григор и Василь Мотыговы подали жалобу на венгерских цыган Матыя, Арсения и других, которые напали на них на дороге через лес и ограбили. Документы перечисляют кроме прочего отнятого у Мотыговых

РЕЧИ ПОСПОЛИТОЙ В XV – XVII ВВ.

ется в документах. Это уникальный сборник, который ныне находится в Берлине. Благодаря этим письмам сегодня мы можем проследить миграцию группы цыган на протяжении 19 лет и сотен километров. Сборник этот насчитывает 25 сопроводительных писем, из которых мы многое узнаём и о самой группе.

Самое старое из писем направленных Петру из Ротемберга относится к 1542 г. и написано было в Янишках, недалеко от современной литовско-латвийской границы, а это значит, что группа эта должна была появиться на территории Речи Посполитой существенно раньше. Последний документ датирован 1561 г. и был написан в Братяне на Поморье. Указанные даты и места помогают восстановить всю географию миграции. Мы видим, что группа путешествовала на огромных пространствах: от Пруссии, северными землями польско-литовского государства, вплоть до Ливонии, затем на юг, в Подолию, далее — на запад, до Кракова, потом снова на восток и на север.

Первый документ — это сопроводительное письмо, данное в епископских владениях. Отправитель подтверждает, что филистимлянин из Малого Египта Пётр Ротемберг «скромно и добродетельно между жителями и подданными находился». Янишки в то время славилась своими ярмарками, на которые издали везли лошадей. Ярмарки имели решающее значение в определении пути описываемых миграций. Подтверждает это письмо, данное

в Скале состоялась крупная ярмарка, которая и стала основной причиной передвижения туда группы.

К этому времени различают уже две категории цыган. Первую составляют оседлые группы и семьи потомков старых переселенцев, в источниках их называют «цыгане». Вторую составляют группы, прибывшие с запада и юга в XVI в., их отличает название «филистимляне», или «прибывшие из Малого Египта». Слово «филистимляне» подчёркивало кочевой характер группы, а также её чужеродность.

К концу XVI в. имело место также достаточно отчётливое миграционное движение цыган со стороны Валахии. Появление валашских цыган (их как раз и можно было назвать «ромами») стало причиной конфликтов между ними и уже живущими здесь венгерскими, польскими и литовскими цыганами. Это свидетельствует и о том, что расселение в перечисленных странах непосредственно повлияло на групповую идентификацию.

Обозначение «ром» впервые появляется в документах от 1642 г. 30 апреля этого года записано было в акты магистрата города Львова дело о споре между Станиславом Горчицей и Павлом Ромом. Горчица требовал возвращения 200 злотых, которые ему был должен Грицко Цыганик — отчим Павла Рома. Запись эта бесспорно важна для изучения истории цыган в Польше. Не может быть сомнений в связи слов «цыган» и «ром», т.к. отчимом Павла Рома является Грицко Цыганик. Мы не можем говорить ещё о том, что уже

имущества, также «инструменты для ремесла конвисарского и кузнечного». Таким образом, нет сомнений, что профессии кузнеца, медника и шорника были одними из важнейших их специальностей. Мотыговы были валашскими цыганами, жили семейной группой. Указывает на это повторение в документах имён трёх братьев, а также информация, что отнято у них было три воза. Отсюда можно сделать вывод, что кочевали семьями, и каждая семья владела одним возом, конём и упряжью, но работали и кочевали они совместно.

Чуть ли не с первых лет появления цыган на территории Западной и Центральной Европы, мы находим сообщения о том, что они устраивают зрелища с участием дрессированных медведей, змей, а также обезьян. Занятия, связанные с обработкой металла также повсюду ассоциировались с цыганами.

В ренессансной Европе представления о цыганах становятся всё более враждебными. Именно к этому времени относится политика правового притеснения цыган. Речь Посполитая стала тогда естественным направлением их миграции. Однако и здесь стали появляться акты, ограничивающие права цыган. Статут Варшавского сейма 1557 г., гласил: «Цыгане, а также иные ненужные люди, будут нами с землей изгоняться, и на будущее не смогут на них появиться».

(Окончание на 14-й стр.)



ЦЫГАНЕ НА ТЕРРИТОРИИ РЕЧИ ПОСПОЛИТОЙ В XV – XVIII ВВ.

(Окончание. Начало на 12-й стр.)

ПОСТАНОВЛЕНИЕ варшавского сейма не исполнялось, а вскоре к вопросу цыган вернулись на петрковском сейме 1565 г., постановив: «цыгане чтобы в землях Короны не были». Там же говорилось о запрете укрытия их в Польше.

Варшавский сейм, собранный весной 1578 г., постановил, что тот, кто помогает укрываться цыганам, будет осуждён вместе с ними. Предписания этого сейма приводили к серьёзным спорам и конфликтам, и «вскоре стали слышны требования отменить предписания этого акта». Протесты исходили от шляхты Подлясья. Причин подобного события мы не знаем, но как бы то ни было, уже в 1607 г. послы на общем сейме добились вывода подляского воеводства из-под предписаний сейма 1578 г.

Наличие достаточно большого количества цыганских групп в Великом княжестве Литовском позволяет предположить, что предписания, требовавшие изгнания цыган, здесь исполнялись нечасто, а универсал от 1589 г. обязывал цыган на землях Великого княжества платить строго определённую подать. Таким образом, Великое княжество Литовское не должны были покидать те цыгане, чьи меры осели, либо перемещались, имея на то разрешение, и имели какое-либо постоянное занятие, например ремесленное производство или торговлю.

Как уже упоминалось ранее, в XVI в. практически по всей Европе усилилось чувство неприязни к цыганам, а законы об их статусе становились всё более репрессивными. Целью этого было изгнание цыган, реже — попытки их ассимилировать. Одной из немногих идей, выходящих за указанную выше схему, была попытка назначить цыганам «короля».

На западе Европы эта идея никогда не была широко реализована. Назначение же правителя для цыган и попытки управления через него и при его помощи начало осуществляться в Речи Посполитой со времени правления короля Яна

Казимира, а, возможно, даже ещё Владислава IV. Первый известный документ, назначавший цыганского правителя в Польше, появился в 1652 г. 12 августа в Варшаве королевская канцелярия выдала письменную привилею для Матиаша Кароловича на «принятие старшинства над всеми цыганами, которые... в Короне и странах ей принадлежащих находятся, и находиться будут со всеми прерогативами, доходами и пожитками». Спустя 10 лет после выдачи привилеи Кароловичу, в октябре 1662 г., поручает Ян Казимир «старшинство над цыганами, как в землях Короны, так и в Литве... будучи урождённо-му [т. е. благородному] Себастьяну Галензовскому». С этого времени на должность цыганского предводителя назначаются представители шляхетского сословия.

Несколькими десятками лет позднее король Ян III Собеский даровал привилею старшинства над цыганами Станиславу Венгловскому, шляхтичу, «за выдающиеся военные заслуги». Назначение нового правителя над теми, которые в данном акте обозначены как «блуждающий люд цыганского народа», относится к 10 июня 1682 г. Есть в этом документе также королевский приказ, гласящий, что представители городских и иных властей не препятствуют этому назначению: «цыгане же обязательства и повинности, издавна им принадлежащие, выполняли». В этом привилее впервые появляется мысль о том, что обязанностью предводителя является опека над цыганами и защита их от «всяких неправд», в то время как ранее речь шла только о защите нецыганского населения.

После смерти Яна III Собеского королём был избран Август II. Уже в декабре 1697 г., с самого начала своего долгого правления, он наделил привилеем на «цыганское королевство» Лукаша Михала Ивашкевича. В документе отмечалась также «необычайная удача» Ивашкевича. В сентябре 1705 г., король назначил нового предводителя цыган — Бонавентуру Яна Веру. В документе говорится, что Вера имеет право судить и карать, призывать своих

помощников, судей и предводителей более низкого уровня, охранять, особенно возле торговых мест, цыганские права и имущество. Институт цыганских королей становится тем важнее, чем больше прав и полномочий получает сам предводитель. В привилее говорится также о принадлежащих ему доходах и дани. Как минимум шесть подобных привилеев были выданы Августом II.

Последним известным цыганским властителем был Яков Знамеровский, землевладелец из лидского повета. Привилею на управление литовскими цыганами даровал ему 17 августа 1780 г. Станислав Август Понятовский. О фигуре этого цыганского короля нам известно больше. Знамеровский имел тесные связи с цыганами, торговал с ними лошадьми. Знамеровский правил относительно долго, вплоть до своей смерти в 1795 г. Был это, к тому же, последний год правления и Станислава Августа, исчезновения Речи Посполитой с карты Европы. Вместе со смертью Знамеровского резко закончилась и достаточно удачно реализованная программа подчинения цыган королевской власти.

Записи XVIII в. показывают всё более углубляющуюся дистанцию между цыганами и остальным обществом. Среди документов увеличивается количество тех, которые содержат многочисленные жалобы на цыган. Эти значительные изменения в сравнении с предыдущей эпохой непосредственно свидетельствуют о резком росте цыганской преступности, а также об огромной пропасти, образовавшейся между цыганами и остальным населением Речи Посполитой. Торговые контакты всё реже объединяют цыган и не-цыган. За этот период не встречается ни одного свидетельства ситуаций, нередких ранее, когда со своими делами цыгане обращались к нецыганским институтам с просьбой о справедливом расследовании и вынесении приговора. Таким образом, цыгане и не-цыгане начинают всё отчётливее создавать собственные, не связанные друг с другом, всё менее дружественные миры.

Дмитрий ДОЛМАТОВ

KRAKÓW NA STARYCH WIDOKÓWKACH

15

ПОЛЬСКИЕ ВЕДОМОСТИ, Краснодар, 2013, № 1 (38)

Rondel przy Bramie Floriańskiej



Sukiennice



Mury obronne i Brama Floriańska



Wawel od strony Plant



Wieże Wawelu od strony Zachodniej



Kopiec Tadeusza Kościuszki



KRAKÓW NA STARYCH WIDOKÓWKACH



Wieża Ratusza i fragment Sukiennic



Kościół Mariacki



Uniwersytet Jagielloński, Collegium Novum, portyk



Uniwersytet Jagielloński, Collegium Novum



Pomnik Kościuszki na Wawelu



KRAKÓW NA STARYCH WIDOKÓWKACH

17

ПОЛЬСКИЕ ВЕДОМОСТИ, Краснодар, 2013, № 1 (38)



Uniwersytet Jagielloński, Collegium Maius



*Uniwersytet Jagielloński, Collegium Novum,
fragment klatki schodowej*



Uniwersytet Jagielloński, Collegium Maius



*Uniwersytet Jagielloński,
Collegium Nowodworskie*





POLONIA W PIATIGORSKU – WSZYSCY POLACY TO JEDNA RODZINA

ZRESZTĄ wtedy nazwy «Piatigorsk» na mapie jeszcze nie istniało. Znany pisarz i podróżnik używa ówczesnej nazwy «Konstantynogorsk». Po klęsce «wielkiej armii» napoleońskiej tysiące Polaków jeńców wysłano na Kaukaz. Jak wynika z archiwaliów tej pory ówczesny Piatigorsk powoli przeistaczał się na miasto polskie. Nie wszyscy z tych jeńców, i to z różnych powodów, wrócili później do domu. Ci, którzy tu się osiedlili, zakładali rodziny. Żeby uniknąć wynarodowienia, przestrzegali polskich obyczajów, a zwłaszcza chronili religii katolickiej. To dzięki ich wysiłkom zabytkowy polski kościół, konsekrowany 9 sierpnia 1844 roku, do dziś dnia (a przetrwał okres radziecki!) jest prawdziwą ozdobą Piatigorska. Do chwili obecnej stanowi dla zdecydowanej większości mieszkańców Piatigorska uosobienie polskości w mieście. Świadczy o tym też tragiczny kwiecień 2010 roku, kiedy po katastrofie smoleńskiej wielu

Początek wspólnoty polskiej w Piatigorsku – to przełom wieku XVIII i XIX. Wiosną 1798 roku miasto odwiedził Jan hrabia Potocki.

Polaków i Rosjan składało w kościele liczne znicze i kwiaty.

Po rewolucji z 1917 roku wspólnota polska w Piatigorsku podjęła próbę otwarcia polskiej szkoły. Natomiast porządku w mieście pilnowała formacja z polskich żołnierzy. Kres temu wszystkim położyło natarcie bolszewickie na Kaukazie i zajęcie Piatigorska przez Armię Czerwoną.

Po zawarciu pokoju w Rydze 18 marca 1921 roku z miasta za pomocą polskiej agencji konsularnej zorganizowano repatriację Polaków do kraju. Nie wszyscy wtedy wyjechali – i to z różnych powodów. Wielu z nich później padło ofiarami represji politycznych.

Ponowny rozkwit działalności polonijnej w mieście nastąpił dopiero po upadku systemu komunistycznego.

28 września 1991 roku w miejscowej gazecie «Kawkazskaja zdawnica» pojawił się gorący apel Polaka, pana Eugeniusza Supersona, który wówczas mieszkał z żoną Rosjanką i dziećmi w Mineralnych Wodach (20 kilometrów od Piatigorska), w którym zachęcał wszystkich tych, kogo łączył zamiłowanie do Polski, jej kultury i historii, do założenia organizacji polonijnej w regionie Kaukaskich Wód Mineralnych (z których największym i najstarszym jest właśnie Piatigorsk). 9 listopada 1991 roku stowarzyszenie polskie o nazwie *Związek Polaków na Kaukaskich Wodach Mineralnych* zostało zarejestrowane przez władze miejskie i istnieje do dziś dnia. Od jesieni 1992 roku przy organizacji wprowadzono nauczanie języka polskiego. Pierwszym nauczycielem był ksiądz Marek Macewicz. W 1999 roku kursy te przekształcono na *Polską Szkołę Sobotnio-Niedzielną*, w której prowadzono lekcje nie tylko z języka polskiego, ale również z historii, geografii i kultury polskiej, zarówno dla dzieci jak i dla osób dorosłych. Od kwietnia 1996 roku ukazuje się kwartalnik «Polonia Kaukaska» z materiałami w języku polskim i rosyjskim. Przy organizacji istnieje również klub olimpijczyka «Elbrus», uczestnicy którego co rok wyjeżdżają na Polonijne Igrzyska Olimpijskie, dzieci zaś biorą udział w konkursach plastycznych i zdobywają nagrody.

Dzieci i młodzież Polonii z Piatigorska co lato wyjeżdżają do Polski na kolonie pod kierownictwem obecnego prezesa zarządu organizacji pani Haliny Nesterenko. Jej wysiłkom zawdzięczamy też istnienie chóru «Wisła», zespołu młodzieżowego «Strumyk» oraz dziecięcego «Niezapominajki».

dr Aleksander BOGOLUBOW



Национальная культурная общественная организация «Союз поляков на Кавказских Минеральных Водах» была создана в 1991 г. как добровольная демократическая организация, объединяющая граждан польской национальности, потомков поляков и лиц других национальностей, проявляющих интерес к изучению и развитию польской культуры, к укреплению национальных, межнациональных и дружеских связей с народами Польши и другими народами.

«Союз» создан с целью развития национального самосознания российских граждан

польского происхождения, сохранения и развития польского языка и культуры, польских национальных традиций, укрепления связей поляков и лиц польского происхождения, проживающих на Кавказских Минеральных Водах, с Республикой Польша, польскими обществами за рубежом и другими национальными организациями в России.

Основными задачами «Союза» являются: сохранение и развитие связей с исторической родиной; создание условий для более активного участия граждан польского происхождения в

общественно-политической, социально-экономической и культурной жизни общества; создание и поддержка польской языковой среды, развитие различных форм обучения польскому языку; популяризация польского языка, литературы, жизни и искусства; поддержка и развитие самодельного творчества; выявление, сохранение и популяризация памятников польской истории и культуры, памятных мест, связанных с жизнью и деятельностью поляков; содействие в восстановлении родственных связей граждан Росси с поляками

за рубежом; защита общих интересов и прав поляков и лиц польского происхождения на территории КМВ в строгом соответствии с Законами России и нормами международного права; ознакомление зарубежной общественности с жизнью поляков в России; развитие связей с научной и творческой интеллигенцией польского происхождения, с польскими научными и творческими организациями (проведение семинаров, симпозиумов, направление на учёбу, стажировки и т. п.).



BYŁO TO DAWNO, WIĘC

WIADOMOŚCI POLSKIE, Krasnodar, 2013, Nr 1 (38)

CUKIERNIA

Cieszyłem się z każdej przechadzki ulicą Złotoryjską. Najbardziej pociągało mnie okno wystawowe cukierni, w którym stał cudowny kryształowy pociąg z wagonikami załadowanymi kolorowymi cukierkami. Gotów byłem w nieskończoność stać tu i napawać się owym rozkosznym, bajecznym wprost widokiem. Rodzice, znając już tę moją słabość, starali się unikać spacerów w tej części miasta. Wtedy zacząłem odwiedzać cukiernię potajemnie.

Doznałem ogromnego zawodu, kiedy po ponad ćwierć wieku przemierzając ulicę Złotoryjską nie odnalazłem ani tej kolejki z kryształową lokomotywą i wagonikami, ani tej cukierni, gdzie niegdyś kupowano mi pyszne *Krówki*.

[1949–1977]

MUNDUREK

Miałem cztery lata, kiedy ubrano mnie w mundurek marynarski. To ostatecznie przesądziło, że jak wyrosnę, to nie będę ani górnikiem, ani lotnikiem, lecz właśnie marynarzem. Robiąc taki życiowy wybór odetchnąłem z ulgą, gdyż zawód marynarski uważałem za bardziej bezpieczny, ponieważ woda moim zdaniem dawała więcej szans na uratowanie się w sytuacjach krytycznych.

Od tego momentu i do dziś dnia jestem miłośnikiem spraw morskich. Nawet karierę zawodową zaczynałem od stanowiska marynarza, lecz nie dano mi było jej kontynuować.

Z perspektywy czasu sądzę, że mógłbym wyrosnąć na dobrego dowódcę okrętu, lecz droga do tych laurów byłaby dla właściwego mi nadmiernego indywidualizmu zanadto



Znamy się z panem Jerzym Skawińskim jak tyse konie. Bez przesady. Wiele razy przy różnych okazjach słyszałam jego rozmaitych opowiadań z własnego życia i próbowałam nawet nakłonić pana Jurka do ich utrwalenia na piśmie.

Uważał jednak, być może słusznie, że cały urok owych historyjek polegał właśnie na ich wypowiedaniu, gdyż w zależności od składu audytorium, poszczególne detale wydarzeń a nawet tonacja przekazu, mogły ulegać metamorfozom, czyli zmienny był również charakter oddziaływania na słuchaczy.

Pan Jurek jednak wcale nie zabraniał mi ich notowania. W ten sposób mnie się udało zebrać do własnej dyspozycji garść opisów drobnych wydarzeń z życia, przeważnie z epoki dawno minionej i częściowo już zapomnianej.

Aldona GÓRKO-SARMACKA

upokarzająca i całkowicie wykluczałyby moje dzisiejsze przywiązanie do polskości.

[1949]

NAGANT

Etatową bronią osobistą mojego ojca niezmiennie był słynny rewolwer systemu *Nagant* wzoru 1895. Nawet w połowie lat 1950-tych nosił w kaburze egzemplarz z tłoczonym carskim orłem. Posiadał, co prawda, również miniaturowy belgijski pistolecik *Bayard*, którego wkładał do kieszeni wyjeżdżając na delegacje po cywilnemu. Na pamiątkę po nim pozostało zgrabne tłoczone z kartonu pudełko po nabojach.



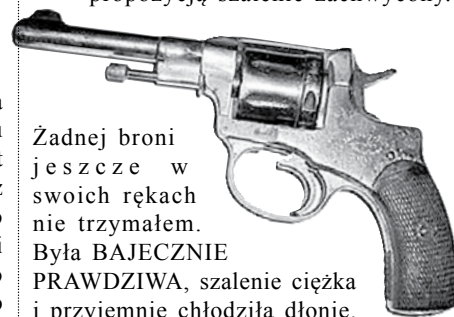
Pierwsze moje bezpośrednie zetknięcie się z *Nagantem* było całkiem nieoczekiwane i pozostawiło w mojej pamięci trwałe ślad.

Już prawie przekroczyłem ulicę Złotoryjską w drodze do ulubionej cukierni, kiedy obok mnie zatrzymała się wojskowa ciężarówka. Wszedł z niej oficer i zapytał, jak się nazywam, kim jest mój tatuś i czy znam swój adres. Miałem wtedy około pięciu lat i byłem ubrany w palto uszyte z charakterystycznego angielskiego sukna płaszczowego, jakie dostawali wyłącznie oficerowie radzieccy.

Odpowiedziałem, że nazywam się Jurek Skawiński, tatuś jest oficerem zaś adresu nie znam. Zabrano mnie do szoferki, przez dłuższy czas wożono po całym mieście, po czym wylądowałem w komendanturze wojskowej.

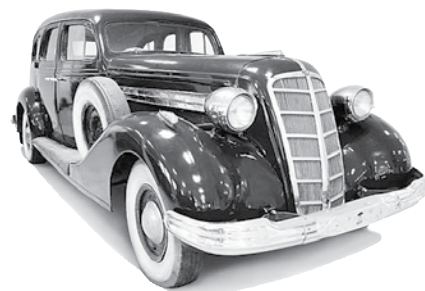
Oficer dyżurny po niedługim wahaniu uznał mnie jednak za mężczyznę i

zapropozował mi w charakterze zabawki swój uprzednio rozładowany rewolwer. Byłem tą propozycją szalenie zachwycony.



Zadnej broni jeszcze w swoich rękach nie trzymałem. Była **BAJECZNIE PRAWDZIWA**, szalenie ciężka i przyjemnie chłodziła dłonie. Za pomocą oficera nauczyłem się wyjmować i wkładać z powrotem magazynek bębnowy, lecz nie potrafiłem pociągnąć za spust. Palce moje były **ZA KRÓTKIE**, by uchwycić rękojeść i jednocześnie dosięgnąć do spustu. Nawet, kiedy opierałem rękojeść o brzuch, siły palców obu rąk **NIE STARCYŁO**, by odciągnąć kurek. Irytacja moja była wprost bezgraniczna i oczy pełne łez.

Za tym zajęciem znalazł mnie ojciec, który od kilku godzin szukał mnie po całym mieście. Przełożony taty, kiedy się dowiedział, że zniknąłem niewiedomo gdzie, oddał do dyspozycji ojca swój okazały samochód *ZiS-101*. Takimi autami jeździli wyłącznie bardzo ważne osobistości, w tym niegdyś Stalin.



Duma mnie rozpierała, kiedy wysiadaliśmy z **TAKIEGO** wozu na oczach mieszkańców naszego domu, którzy również brali czynny udział w poszukiwaniach mnie po okolicznych ruinach.

[1950]

WIARYGODNE JUŻ NIE JEST

KOŃ

Tuż obok naszego domu, na rogu ulicy Piechoty i Artyleryjskiej koń zwichnął sobie nogę. Furman – niepokazny, warty żołnierz, konia wyprząął i czekał na pomoc.



Ciężarówką przyjechało trzech żołnierzy. Z tyłu opuszczono dość stromą kładkę i próbowano konia wprowadzić do wewnątrz. Mimo sporych wysiłków niemrawych wojaków kulejącemu koniowi nie udało się pokonać ostatniego już odcinka. Pechowe zwierzę potknęło się, straciło równowagę i upadło. Śnieżnobiała kość w przerażający sposób sterczała mu z nogi. Z rany buchała krew.

Próby załadowania cierpiącego zwierzęcia na leżącemu też w żaden sposób nie powiodły się. Przyjechał oficer i zastrzelił nieszczęsnego konia z rewolweru. Zwłoki za pomocą drągów bez żadnych już ceregieli wepchnięto do ciężarówki.

Następnego dnia o tym wypadku przypominała tylko ponura postać woźnicy uzbrojonego w karabin i pilnującego przez całą noc ciężko załadowanej furmanki.

Krew z bruku została zmyta przez najbliższą ulewę, zaś pamięć moja utrwaliła ten przykład ludzkiego niedoświadczenia na zawsze.

[1950]

ŚMIECIARZ

Śmiecie z naszego podwórca stałe wywoził ten sam pan – schludnie ubrany Niemiec z siwą brodą. Kepi na głowie dodawało mu służbowej powagi. Na wysokim koźle zasiadał sztywno i dostojnie, niby woźnica karawany.

Jego wóz z pojemną skrzynią na wysokich kołach był solidnie zbudowany i znakomicie utrzymany. Zaprzęg stanowiły dwie stare, lecz zadbane szkapęły.

Najpierw karmił konie zawieszając im na pyskach woreczki z ziarnem. Później na swoim wysokim siedzeniu rozkładał się i niespiesznie spożywał obiad. Posiłek ten składał się z kanapki ze smalcem wydobywanej ze specjalnego, bo w kształcie pajdy chleba, aluminiowego pudełka, ogórka

i pomidora. Popijał to mlekiem z butelki po piwie, z charakterystycznym fajansowym korkiem na zawiasach z drutu.

Po obiedzie wkładał fartuch, rękawiczki i pedantycznie przekładał zawartość pojemnika na śmieci do swojego wozu. Robił tę pracę bez pośpiechu, lecz nad podziw sprawnie. Ja bym nawet powiedział, że w sposób artystyczny.

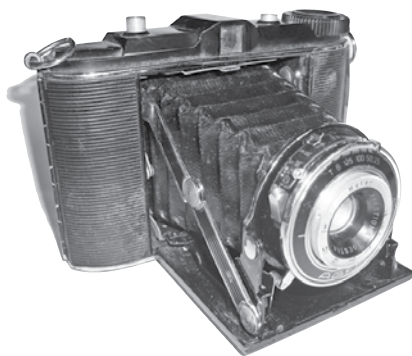
Nasze nieśmiałe próby dokuczania mu, zbywał okazaniem długiego bata. Jego niezrozumiałe słowa nie brzmiały złośliwie. Nie mieliśmy wobec niego żadnej urazy, pomimo, że był Niemcem, których darzyliśmy szczerą nienawiścią.

Ponoć był ostatnim Niemcem w Legnicy, którego miasto naprawdę nie zamierzało się wyzbywać. W pamięci pozostał mi JEDYNY SZACUNEK do tego poczciwego i rzetelnego staruszka.

[1950]

SAMOCODZIK

Zawsze byłem ciekaw tego, co na ogół nie było mi dostępne. Gabinet ojca, gdzie były przechowywane najciekawsze rzeczy: pistolet *Bayard* z nabojami, bagnet-nóż, mundur galowy z odznaczeniami, aparat fotograficzny *Agfa*, kwadratowa o dużej sile światła latarka niemiecka i inne, zwykle były zamykane na klucz.



Dolne partie wszystkich mebli były mi od dawna dobrze znane. Więc, kiedy zostawałem w domu sam, dźwigałem stół do szafy czy komody, stawiałem na nim krzesło, wdrapywałem się na górę i z rozkoszą penetrowałem zawartość górnych półek. W szafie moim celem była skórzana kabura na *Bayarda*, której ojciec nigdy zresztą nie używał. Do mojego pistolecika-zabawki pasowała jak ulał. Kabura miała rzemyk dla noszenia przez ramię, który nawet maksymalnie skrócony był o tyle za długi, że paradowałem przed lustrem z kaburą prawie włączoną się pod podłogę.

Tym razem do zabawy z kaburą nie doszło, gdyż pod ojcowskim kapeluszem natrafiłem na nadzwyczaj piękną zabawkę w postaci miniaturowego luksusowego samochodu osobowego. Jego czterodrzwiowa czerwona

karoseria była wypolerowana na wysokości polysk. Miał składający się dach, miękkie siedzenia, ogumione szprychowe koła i DZIAŁAJĄCĄ kierownicę! Drzwiczki na zawiasach otwierały się za pomocą klamek. Ozdobę samochodu stanowiły liczne błyszczące chromowane detale i oszklone reflektory. Posiadał nawet mechaniczne kierunkowskazy, czyli był CUDOWNY POD KAŻDYM WZGLĘDEM! Od tej niespodzianki serce mi waliło młotem. Miałem do dyspozycji niewiele czasu i ledwie co zdążyłem przed powrotem matki umieścić stół w środku pokoju.

Przez kilka następnych dni mogłem wyłącznie rozważać, czy to jest taka wyrafinowana zabawka dla dorosłych, czy też jest przeznaczona właśnie dla mnie na zbliżające się urodziny? Ostatecznie uznałem, że MANALEŻEC DO MNIE i pod kolejną nieobecność matki rozmontowałem samochodzik na części składowe.

Najpierw zbadałem układ sterowania, który mnie rozczarował, gdyż wbrew oczekiwaniom miał całkiem nieskomplikowaną konstrukcję. Potem sprawdziłem jakość zawieszania i zamykania wszystkich drzwiczek, zajrzałem pod siedzenia i wreszcie pozabawiłem pojazd błyszczących niklowanych kół.

Na prowizoryczne nawet scalenie tego wszystkiego nie miałem już ani czasu, ani smykałki. Wrak schowałem pod kanapą i ze zgrozą czekałem na nieuchronnie zbliżający się sądny dzień.

Do dziś jestem wdzięczny tatusiowi, że darował mi to przestępstwo – potraktował jego wspaniałomyślność w charakterze NAJLEPSZEGO prezentu urodzinowego.

[1950]

POCZTA

Pierwszym moim konikiem stało się zbieranie znaczków pocztowych. Ojciec codziennie przynosił do domu ogromną ich ilość, które odlepił od korespondencji służbowej i wręczał mi tuż po kolacji. Przez cały wieczór sortowałem znaczki i klejałem do przygodnych „albumów”, czyli pokolorowanych już malowanek lub dawno przeczytanych pism dla dzieci.

Moja „kolekcja” budziła zazdrość kolegów, gdyż była nader obfita i podobno zawierała wszystkie polskie znaczki znajdujące się wtedy w obiegu.

Pewnego dnia zostałem jednak zdetronizowany. Koledzy zademonstrowali mi znaczki obcych krajów: Francji, Grecji, Norwegii, Rumunii, Włoch i innych i za nie nie chcieli zdradzić skąd je mają.

(Ciąg dalszy na str. 22)



(Ciąg dalszy. Początek na str. 20)

Dopiero po niektórych czasie dowiedziałem się, że wytopili szabrownika, który zniknął w niewielkim parterowym budynku niedaleko rogu Saperów i Artyleryjskiej. Drzwi i okna tego gmachu były na głucho zabite deskami i nigdy nie próbowaliśmy nawet tam się dostać. Teraz szabrownik pozostawił po sobie dostęp do wewnątrz przez otwarte tylne okno.

Okazało się miało, że był to budynek pocztowy zasypany przez grubą warstwę niedoręczonych listów, kartek i widokówek. Szabrownika widocznie skusiły worki, które on opróżnił z zawartości.

Niezliczona korespondencja pochodziła z czasów wojny i w większości była opatrzona znaczkami z *Hakenkreuz*, które nie wywoływały u nas nic prócz obrzydzenia. Natomiast stosunkowo niewielka część tej poczty nadana była z krajów okupowanych przez Niemcy.

W ciągu kilku dni ogołociliśmy wszystkie listy z ciekawych dla nas znaczków. Najpierw każdy penetrował „swój” kąt a później zgarnęliśmy wszystko na jedną połowę sali, żeby przejrzeć koperty ponownie, wyrzucając nieciekawe w tył za swoje plecy.

Dopiero po latach ze smutkiem uświadomiłem sobie, że tysiące tych listów w warunkach działań wojennych dotarło wszak przez bezkresy europejskie do Legnicy po to tylko, żebyśmy pozabawili je atrakcyjnych znaczków, które swoją drogą również były przez nas zmarnowane.

[1950]

WILLYS

Amerykańskie samochody WOJSKOWE z lat mojego dzieciństwa fascynowały mnie niesamowicie. Miały bliską doskonałości funkcjonalną konstrukcję oraz ascetycznie przystojny wygląd.



Legendarny ciężarowy *Studebaker US6* na mój rozum był nieskazitelny pod każdym względem. Jego moc, napęd na wszystkie koła i solidna, prawdziwie wojskowa drapieżna sylwetka budziły podziw i szacunek. Szczególną sympatią darzyłem model z własną wyciągarką. Był bardzo lubiany przez żołnierzy, którzy nazywali go „STUDEREM”. Słyszałem o notorycznych wypadkach niewykonywania dyrektywy o wycofaniu tych wozów z

wojska. Po raz ostatni oglądałem *Studebakera* na własne oczy równo pół wieku temu.

Jednak do najbardziej ulubionych przeze mnie samochodów należał znakomity terenowy wóz osobowy *Willys MB*. Miał nieskomplikowaną, proporcjonalną i wybitnie lakoniczną wojskową sylwetkę. Samo oglądanie tego zgrabnego auta sprawiało ESTETYCZNĄ ROZKOSZ. Jeździli nim dowódcy różnych szczebli i oddawali mu pierwszeństwo przed każdym innym łazikiem. Tymi wozami najczęściej przyjeżdżali do domu nasi ojcowie i przy tej okazji odbywaliśmy nimi krótką przejażdżkę „do rogu” lub nieco dalej.

Na sąsiednim pustkowiu ojcowie urządzili dla nas piaskownicę – wysypali tam ze trzy tony grubego rzeczno-piasku. Po obfitym umoczeniu piasek stanowią wspaniałą materiał na wszelkiego rodzaju rzeźby. Najczęściej odtwarzaliśmy, i to bardzo drobiazgowo, właśnie *Willysa*. Później przez dłuższy czas, aż do granic wytrzymałości, udając załogę wozu, siedzieliśmy gołymi prawie tyłkami na jego wilgotnych „fotelach”.



Kiedy wojsko wyzbywało się tych samochodów, sprzedawano je oficerom po cenie mniej więcej miesięcznego uposażenia. Jeden z mieszkańców naszego domu nabył taki wóz, który z braku garażu stał na ulicy i wkrótce został zdemolowany. Do naszych dni w Krasnodarze zachowało się kilka egzemplarzy *Willysa* „na chodzie”.

W końcu lat 1950-tych armia amerykańska rzuciła na rynek na wół zmontowane *Willysy* w drewnianych skrzyniach po cenie \$50 za komplet. Oglądałem w jakimś magazynie bardzo efektowne zdjęcie takiego wozu już wymalowanego na biało, z fotelami w kolorze czerwonym.

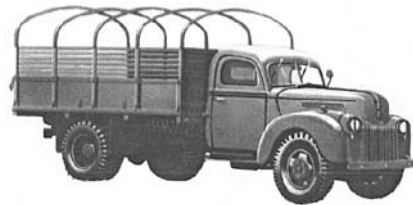
Do dziś dnia żywię nieodwzajemnioną niestety miłość do tego CUDU amerykańskiego przemysłu samochodowego!

[1950–1955]

GWINT

Obok naszego domu, po hucznym pęknięciu dętki, zatrzymał się wojskowy *Ford-6* z kilkunastoma uzbrojonymi żołnierzami. Na drzwiczkach szoferki oprócz numerów rejestracyjnych miał wymalowane skrzyżowane lufy armatnie w kwadratowym

obramowaniu, czyli należał do jednostki artyleryjskiej.



Kierowca zabrał się do wymiany koła na zapasowe. Już pierwsza z nakrętek uparcie nie chciała mu się poddać. Zawołał więc do pomocy artylerzystę. Nakrętka ani drgnęła.

Zniecierpliwiony oficer spostrzegł, że coś tu nie jest w porządku:

– Czy we właściwym kierunku usiłujecie odkręcać? Właśnie z tej strony samochodu wszystkie gwinty na kołach są LEWE. Zamiast odkręcania nakrętki dociskacie ją.

Kierowca błyskawicznie połapał się, o co chodzi:

– Tak jest, towarzyszu kapitanie, celowo nakrętkę dociskamy, żeby za moment, już z CAŁEGO ROZPĘDU, ją odkręcić!

Często przypominałem sobie to wydarzenie, kiedy trafiałem na LEWE gwinty. Również te – w przenośni.

[1951]

KLISZE

Pewnego dnia ojciec zabrał mnie ze sobą do drukarni, gdzie wydawano gazetę *Wolność*. Był to pierwszy zakład produkcyjny, jaki oglądałem na własne oczy. W niewysokiej, lecz przestrzennej i jasnej hali wypełnionej maszynami drukarskimi, panował jednocześnie hałas, przewiew, zapach ołowia i farby.



Ojciec zaprowadził mnie do zecerni, gdzie stały niewielkie linotypy, na których odlewano z roztopionego ołowiu klisze w postaci linijek tekstowych zawierających cały wiersz. Na prośbę tatusia zrobiono dla

mnie linijkę o treści: «ЮРА СКАВИНСКИЙ». Drugi linotypista na taką samą prośbę ojca zrobił kliszę dla Jurka, odlał linijkę z tekstem: «JERZY SKAWIŃSKI». Byłem niesamowicie zdumiony – skąd on się dowiedział, że mam na imię Jerzy? Nie kojarzyły mi się wtedy dwie postacie tego samego imienia.

Klisze stały się najlepszą dla mnie zabawką. Wkrótce wszystkie moje książki, czasopisma i inne rzeczy osobistego użytku zostały zaopatrzone w atramentowe odciski z moim imieniem i nazwiskiem. Niezmordowanie szukałem nowych miejsc, które dałoby się oznakować. Kiedy polem mojej działalności drukarskiej stały się tapety, klisze pieczęlowicze przechowywane pod poduszką w pudełku po zapalniczkach, pewnej nocy w tajemniczy sposób zniknęły mi raz na zawsze.

Pozostał po owych kliszach pociąg do wszelkiego rodzaju druku, a zwłaszcza do pieczętek. Od tej pory też uświadomiłem sobie raz na zawsze, że imiona powinny być umieszczane PRZED nazwiskiem.

Po czterdziestu latach, kiedy zniknęły ostre rygory z czasów socjalistycznych, skorzystałem z pierwszej nadarżającej się okazji i zamówiłem sobie okrągłą pieczętkę z rodowym herbem *Rawicz*, własnym imieniem i nazwiskiem.

[1951]

SZABLA

Minęło już parę lat po wojnie, lecz wszędzie można było natknąć się na rogacie niemieckie hełmy z barwnymi godłami, naboje do ręcznej broni palnej, proch artyleryjski podobny do makaronów, przedmioty oporządzenia, lecz żadnej broni już się nie trafiło.

Podwórce naszego domu bezpośrednio graniczyło z posesją, zajmowaną przez generała. Wejścia do niej od ulicy Złotoryjskiej i Saperów pilnowali uzbrojeni w pepesze żołnierze. Od naszej strony można było tam się przedostać przez dziurę w parkanie. W najbliższym od nas kącie stał wrak samochodu osobowego pozbawionego kół, silnika i nawet kierownicy mu brakowało. Fotele jego były ogołocone ze skóry. Wcale się nie nadawał do naszych zabaw „w szoferów”. Tym nie mniej odwiedzaliśmy ten zaciszny kącik od czasu do czasu.

Zawsze miałem słabość do wszelkiego rodzaju ruin i wraków, gdyż lubiłem wyobrazić sobie czasy ich świetności. Pewnego dnia uświadomiłem sobie, że nie wszystkie zakamarki w tym aucie zostały przez nas spenetrowane. Pozostawała nieznaną przestrzeń pod tylnym siedzeniem. Z ogromną trudnością udało mi się siedzenie podnieść, lecz nie ujrzałem tam nic ciekawego – same zardzewiałe żelastwo oraz brudne spróchniałe szmaty. Zamierzałem już wieko

przymknąć, kiedy zwróciłem uwagę na niemilosierne cuchnące smarami mocno zaplamione żołnierskie spodnie. Przez dotyk odczułem, że zawierają coś twardego i długiego. Była w tych portkach schowana owinięta w czystą szmatę szabla włożona w bogatą pochwę. Stan jej był nieskazitelny. Miała jakiś złożony napis na klindze, którego odczytać nie potrafiłem. W ten sposób stałem się posiadaczem WIELKIEJ TAJEMNICY, której przez kilka miesięcy nikomu nie zdradziłem. Dostawałem się do wozu ukradkiem i prawie codziennie potajemnie delektowałem się tą bronią.



Nie mogłem przenieść szabli do domu i tam jej ukryć, gdyż już było wiadomo, że pod koniec roku wyjeżdżamy do Związku Radzieckiego i że ojciec na odgórne polecenie zdążył wyzbyc się wszelkiej broni nieetatowej. Nawet bagnet-nóż z domu zniknął.

Tuż przed naszym odjazdem ofiarowałem szablę Juliuszowi, mojemu przyjacielowi, którego matka pracowała w redakcji *Wolności* w charakterze tłumaczki.

[1951]

GUZ

Po ukończeniu pierwszej klasy po raz pierwszy w życiu opuszczałem rodziców na czas dłuższy. Wyślano mnie bowiem nad Morze Czarne na letnie kolonie dla dzieci oficerów w osiedlu Wardane niedaleko Soczi. Jechało się wtedy drogą okrężną przez stację Tichorecką i Armawir. Cała podróż trwała prawie dwa dni.

Naszą grupę rozmieszczono w dwóch wagonach sypialnych z przedziałami. W charakterze opiekunów przydzielono nam dwóch oficerów. Starszym był kolega mojego ojca kapitan Kiesajew, którego ojciec poprosił o szczególne zaopiekowanie się mną, gdyż z całej grupy byłem najmłodszy a najdrobniejszy.

Kiesajew umieścił mnie na wygodnej dolnej półce. Tuż przed nocą okazało się, że po zajęciu przez oficerów czteromiejscowego przedziału wyłącznie dla siebie, zabrakło miejsca sypialnego dla jednego dziecka.

Starsi koledzy troskliwie rozlokowali mnie razem z walizką na półce bagażowej

nad drzwiami wejściowymi. Była niezbyt wygodna, bo ciut-ciut za krótka. Nie mogłem nóg wyprostować i kręciłem się przez pewien czas póki drzemka całkowicie mnie nie zmorzyła. Sen miałem o tyle twardy, że świadomość moja nie brała żadnego udziału w dalszych wydarzeniach. Kapitana Kiesajewa szlag niemal nie trafił, kiedy nocą zawiezono go do naszego przedziału, gdzie leżałem nieprzytomnie na podłodze.

Jedynym dowodem nocnego wypadku był dla mnie pokazywany guz, który niespodziewanie namacałem na głowie po przebudzeniu się rano już na dolnej półce.

Wszystko więc skończyło się szczęśliwie. Guz po zastosowaniu najwymyślniejszych sposobów i metod niechętnie zniknął, lecz dopiero po wielu latach uzmysłowiłem sobie, że od tego właśnie momentu bystrością umysłu zacząłem się nieco różnić od rówieśników. I dobitnie o tym świadczą dalsze wypadki i zdarzenia.

[1953]

WALIZKA

Morze ujrzałem po raz pierwszy w życiu, kiedy pociąg, którym jechaliśmy na letnie kolonie, wjeżdżał do Tuapse. Ogłoszono, że wkrótce będziemy wysiadali i polecono nam spakować się.

Rodzice wyposażyli mnie w bardzo ładną jak na tamte niewybredne czasy walizeczkę przywiezioną jeszcze z Polski, którą ojciec zwykle zabierał ze sobą wyjeżdżając w podróże służbowe. Pouczono mnie, żebym jej nie zgubił i pilnował przed kradzieżą.

Naszym opiekunom tym razem nie udało się dogadać z załogą parowozu by wbrew przepisom zatrzymali pociąg naprzeciwko naszego punktu docelowego. Musieliśmy wysiąść na stacji Jakornaja Szczel (czyli ‘Szczelina Kotwiczna’) o jakieś sześć kilometrów przed celem podróży, gdzie na nas nikt nie czekał. Zatelefonowano do administracji obozu, która przysłała ciężarówkę po nasze bagaże. My zaś do obozu mieliśmy iść na piechotę.

Dobrze pamiętałem pouczenie rodziców i zrobiłem wszystko, by nikt nie zauważył, że walizka pozostała przy mnie.

Pogoda była skwarna, droga trudna, ja mały, zaś walizka stanowczo za ciężka. Wlokłem się, ledwie za grupą nadążając. Kapitan Kiesajew mnie zbeształ, lecz nade mną się nie zlitował. Powiedział, że skoro naumyślnie nie wykonałem polecenia, muszę mężnie i w pełnej mierze ponieść konsekwencje własnej decyzji.

Do obozu dotarłem obarczony wątpliwą sławą i przezwiskiem JUREK WALIZKIEWICZ, jakie przyłgnęło do mnie na długie lata.

[1953]

(Ciąg dalszy na str. 24)



(Dokończenie. Początek na str. 20)

CZEREŚNIE

Na letnie kolonie w Wardane po raz już trzeci trafiłem wspólnie z synem generała Czerniaka, przełożonego mojego ojca. Mieszkaliśmy w sąsiednich kamienicach, zaś uczęszczaliśmy do różnych szkół i do grona moich towarzyszy on nie należał. Lecz tu nasze łóżka stały obok siebie.

Pewnego dnia podczas obowiązkowej ciszy poobiedniej ucinaliśmy sobie drzemkę na całego, kiedy nas obu nagle podniesiono i wyprawdzono na podwórze.



Bohater Związku Radzieckiego generał Stiepan Czerniak, przebywając na delegacji służbowej, zawiązał łazikiem GAZ-67 w odwiedziny do swojego syna. Przy okazji przekazał mi pozdrowienia od ojca. Po tym każdy z nas dostał z rąk adiutanta skrzynkę czereśni. Zawartość skrzynki oszacowałem na około sześciu, może nawet siedmiu kilogramów. Byliśmy po obiedzie, tym nie mniej już sam widok wczesnych, lecz w pełni dojrzałych owoców nas podniecał.

Generał widocznie gdzieś się spieszył, gdyż odjechał tuż po krótkiej pogawędce z synem. Zostaliśmy sami. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że za jakieś pół godziny nastąpi pobudka. Z tych bajecznie pysznych owoców pozostanie mi równo tyle, ile zjeść ZDAŻĘ. Pochłonąłem, co najmniej, połowę zawartości skrzynki. Generalski zaś synek do takich wyczynów zdolny nie był.

Czułem się nad wyraz ociężałe, lecz wymiotów nie miałem. Żołądek zaś strawić te smakotyki potrafił tylko częściowo.

W ciągu najbliższych kilku lat sam widok czereśni przyprawiał mnie o mdłości. W tak prosty sposób zostałem skutecznie wyleczony z chciwości i obżarstwa.

[1955]

GREK

Niegdyś zapytałem sąsiada, dlaczego ma przezwisko PINDOS? Odpowiedział, że z racji pochodzenia. Jest Grekiem.

- No to powiedz coś po grecku.
- Przecież nie umiem!
- W takim razie – zdecydowałem, – żaden z ciebie Grek!

I wnet pomyślałem, że w odwrotnej sytuacji nie mógłbym się

ZE WSPOMNIENIĘ

przecież szczyć z przyzwoitej polszczyzny. Po raz pierwszy w życiu odczułem wielki wstyd wobec moich polskich przodków.

Wtedy nie afiszowałem jeszcze swojego pochodzenia i starałem się odpowiadać na wścibskie pytania wymijająco, twierdząc, że pochodzimy z Białorusi.

[1955]

TOŻSAMOŚĆ

Zawsze wiedziałem, że ojciec z pochodzenia jest Polakiem, lecz przez długie lata żadnych konsekwencji z tego powodu dla siebie nie wyciągałem. Podświadomie jednak moja niezaspokojona ciekawość dążyła do odszukiwania jakichś szczegółów z tym związanych.

Ojciec przechowywał rodzinne zdjęcie, na którym był razem z bratem, rodzicami i babcią. Posiadał również dwa oddzielne zdjęcia każdego ze swoich rodziców z lat 1930-ych. Wiadomo było, że nikt z wymienionych wyżej osób wojny nie przeżył.

Miałem jedenaście lat, kiedy wprost zapytałem ojca o nasze pochodzenie. Usłyszałem w odpowiedzi, że skoro już dojrzałem do takiego pytania, powinienem wiedzieć, iż należymy do starożytnego ziemiańskiego rodu szlacheckiego. Że jego dziadek miał na imię Ludwik, pradziadek Adam, prapradziadek Antoni. Poradził mi również, bym tę wiadomość zachował wyłącznie dla siebie i nigdy nikomu nic na ten temat nie mówił.

Od tego właśnie momentu starałem się świadomie unikać sytuacji kompromitujących i zawsze rozważałem, czy udział w tej, czy innej sprawie nie SPLAMI mojego nazwiska. Najczęściej mnie się to udawało.

[1956]

LEKTURA

Ojciec z rzadka kupował *Szpilki*, które próbowałem czytać, lecz żadnej przyjemności ta lektura mi nie sprawiała. Jeszcze wiele czasu upłyne, zanim humor polski zostanie przeze mnie rozumiany chociażby niekiedy. Niby wszystkie słowa były mi znane, lecz całości nie udawało się ogarnąć.

Pewnego razu ojciec powrócił z podróży służbowej z polską książką. Była to opowieść Kamila Giżyckiego *Na samotnym atolu*. Stała się moją pierwszą książką przeczytaną po polsku. Na mój rozum była idealną lekturą dla mnie – ciekawa i pouczająca. Ze względu na to, że sprawa toczyła się daleko od świata cywilizacji, słownictwo nie było zbyt skomplikowane i prawie nie musiałem sięgać po słownik. Z tego osiągnięcia byłem ogromnie dumny i niezmiernie szczęśliwy.

Zacząłem kupować polskie książki, których ostatecznie zbierałem z parę tysięcy. Największy wpływ na mnie wywarły dzieła Karola Olgierda Borcharta, Michała Choromańskiego i Stanisława Lema.

[1958]

MONETA

Chłopcy z naszego podwórka nieustannie potrzebowali jakichś rozrywki i dlatego niekiedy prymitywnie znęcali się nad przechodniami. Umieszczali na chodniku na wpół otwartą ze sterzącym rublem portmonetkę, którą za sznurek zawsze można było błyskawicznie wciągnąć z powrotem pod parkan. Albo przylepiali do asfaltu za pomocą smoły drobną monetę.

Taka zabawa szybko się im urywała, kiedy doświadczony już przechodzień, zanim się nachylił po łatwy łup, uprzednio nadeptywał na sznurek. Moneta zaś łatwo dawała się wydlubać.

Nie podzielałem podobnych uciech, gdyż urozmaicałem wtedy swoje życie szachami i modelarstwem okrętowym. Tym nie mniej kolegom dopomogłem i przylutowałem do rewersu monety trzykopiowej pokąźnego gwoźdźca. Na moich oczach kamraci przytwierdzili konstrukcję do asfaltu chodnika za pomocą młotka. Po wysmarowaniu, również za moją radą, przez popularną wtedy maź ręciovą nasz miedziak zaczął udawać nowiutką niklową monetę o wartości 20 kopiejek.

Była to już pokusa prawie na każdego. Na pociechę dziatwy nieszczęśny przechodzień bezskutecznie usiłował stać się właścicielem lekkiej zdobyczy. Żadne paznokcie, piłeczki do nich, grzebnie czy nawet scyzoryki nie były tu pomocne.

Techniczna obsługa rozrywki polegała jedynie na odświeżaniu wyglądu monety przez ponowne potarcie jej ręciovą. Zabawa trwałaby w nieskończoność, gdyby ktoś urażony tym niewinnym żartem nie powrócił z siekierą i monetę nie porąbał.

Uświadomiłem jednak kolegów w wyższości posiadania umiejętności PRAKTYCZNYCH.

[1958]

DOWÓD OSOBISTY

Po ukończeniu 16 lat miałem dostać dowód osobisty. Moje świadectwo urodzenia wystawione zostało na blankiecie z 1942 roku, który jeszcze nie przewidywał rubryki narodowości rodziców. Z tego powodu mogłem zadeklarować swoją przynależność do absolutnie każdej narodowości. Ojciec dobrze rozumiał, że ta teoretyczna możliwość zostanie przeze mnie wykorzystana praktycznie, więc udał się na milicję razem ze mną i w odpowiednim miejscu wniosku własnoręcznie wpisał mi narodowość: 'ROSJANIN'.

Kiedy przyszedłem po swój dowód osobisty, stałem się świadkiem zdarzenia, które sprawiło na mnie wielkie wrażenie. Na korytarzu rozpaczliwie szlochała dziewczyna z nowiutkim dowodem osobistym w ręku:

– Za nic nie chcę być BIAŁORUSINKĄ!

– W świadectwie urodzenia ma pani wpisana narodowość OBYDWÓCH rodziców, jako Białorusinów. Nie ma pani wyboru!

– Oni faktycznie Białorusinami NIGDY nie byli! Wpisali tę narodowość ze względów praktycznych. Nie życzę sobie takiej narodowości!

– Niestety urzędowo nic nie da się zrobić, gdyż ma pani za rodziców właśnie Białorusinów.

Przez kolejne 30 lat, póki istniał Związek Radziecki, formalnie byłem Rosjaninem, lecz faktycznie przy każdej okazji zawsze deklarowałem siebie w charakterze POLAKA. Ku mojej wielkiej uciesze Federację Rosyjską przynależność narodowościowa własnych obywateli W OGÓLE przestała interesować.

[1961]

GAJEK

Od roku 1963 byłem zatrudniony w Zakładach Budowy Obrabiarek im. Siedina w charakterze tokarza. Pracowałem na starej zdobyczej niemieckiej tokarce *Kappel*, którą tuż spolszczyłem przez wyrzycie na niej polskiego orła i przyklepnięcie przedwojennej widokówki z serii *Polska krew*. Na plecach swojej kurtki roboczej umieściłem napis „WITAJ, RODAKU!”, który Rosjanom absolutnie z niczym się nie kojarzył.

Jako pierwszy zareagował zastępca kierownika naszego Działu Mechanicznego nr 1 Serdiukow. Ponieważ jego perswazje do mnie skutku nie odniosły, zniszczenie orła i wyskrobywanie widokówki zlecił majstrowi. Mnie zagroził wymagowanymi sankcjami, których konsekwencji jakoś nie odczułem.

Natomiast napis zwrócił uwagę Zbigniewa Gajka, który stał się moim mentorem i wywarł decydujący wpływ na dalsze moje życie. W charakterze elektryka obsługiwał wszystkie urządzenia elektryczne naszego wydziału. Były to przede wszystkim rozmaite obrabiarki, w tym ciężkie i unikatowe, dźwigi suwnicowe, podstacje i sieci elektryczne. Miałem wtedy ukończone w ramach przysposobienia wojskowego kursy elektromechaników przy Klubie Morskim, lecz wcale nie wyobrażałem siebie w tym fachu. Za sprawą Gajka rzuciłem raz na zawsze wszystko, co nie miało nic wspólnego z elektrycznością i przez kilkadziesiąt lat z przyjemnością wykonywałem ten właśnie zawód.

Gajek pochodził z Wilna, miał wtedy 36 lat i był dwa razy starszy ode mnie. Tuż po wojnie schwymano go, jako żołnierza Armii Krajowej i wysłano do Workuty na 15 lat prac katorżniczych w kopalni węgla. Dowiedziałem się od niego wielu rzeczy, które do dziś decydują o moim światopoglądzie.

[1963]

SOLARIS

Podczas krótkiego pobytu w Moskwie zostałem zaproszony przez siostrę na spotkanie ze Stanisławem Lemem, które miało się odbyć na Moskiewskiej Politechnice Lotniczej. Prawie wszystkie pytania, skierowane do wielkiego fantasty dotyczyły powieści *Solaris*, dopiero co opublikowanej w grubym miesięczniku literackim *Zwiewda*.

Na moje szczęście Biblioteka Naukowa imienia Puszkina w Krasnodarze dysponowała tą książką w języku polskim. Czytać zacząłem zaraz po opuszczeniu biblioteki i kontynuowałem jadąc tramwajem. Tylko dzięki konduktorowi, który przywrócił mnie do rzeczywistości, nie przegapiłem swojego przystanku, kiedy tramwaj odbył już pełne koło...

Tomik zawierał jeszcze jedną powieść *Niezwyknięty*, którą zakończyłem czytając nad ranem, kiedy miałem już iść do pracy.

Od tego dnia Stanisław Lem należy do moich ulubionych pisarzy. Posiadam prawie wszystkie jego dzieła od bajek robotów do traktatów filozoficznych, które zawsze pochłaniałem wyjątkowo chętnie.

[1963]

PASZPORT

Pierwszy swój paszport otrzymałem w 1977 roku. Był wypełniony odręcznie w języku rosyjskim. Paszporty radzieckie ostatniego wzoru były sporządzane już maszynowo w języku rosyjskim i dodatkowo po francusku. Wpisów do paszportów Federacji Rosyjskiej od 1997 roku dokonywano w języku rosyjskim i angielskim.

W 2005 roku złożyłem wniosek o wydanie mi paszportu. Załączyłem również prośbę o zdublowanie w nim mojego imienia i nazwiska według ortografii polskiej. Podkreśliłem, że wyłącznie polska pisownia mojego nazwiska może świadczyć o mojej przynależności do własnego rodu. Prośba moja została załatwiona odmownie, więc wystawionego mi „niegodziwego” paszportu postanowiłem nie odbierać. Musiałem w tej sprawie wszcząć znużającą i uciążliwą, jak się okazało, korespondencję z różnymi instancjami.

Sąd Najwyższy w roku 2005 mój pozew odrzucił, zaś Aparat Rzecznika Praw Człowieka w Federacji Rosyjskiej w latach 2006 i 2007 odmówił mi poparcia.

Dopiero pod koniec 2007 roku Prokuratura Generalna Federacji Rosyjskiej powiadomiła mnie, że moje sugestie zostaną uwzględnione w nowym *Regulaminie administracyjnym Federalnej Służby Migracyjnej w zakresie świadczenia usługi państwowej do sporządzania i wystawiania paszportów dla obywateli Federacji Rosyjskiej*.

Wreszcie od 5 marca 2010 roku ów akt prawny zaczął obowiązywać i na jego podstawie dostałem ROSYJSKI paszport

z POLSKIM nazwiskiem. Po pięciu latach zmagania wywalczyłem sobie (i nie tylko!) prawo do przekraczania granicy państwowej bez żadnej ujmy dla własnego honoru i godności.

[2005–2010]

KARTA POLAKA

Uważnie śledziłem długoletnie debaty sejmowe i prasowe na temat KARTY POLAKA przymierzając ją do siebie. Kiedy wreszcie Ustawa o Karcie Polaka z dnia 7 września 2007 roku zaczęła obowiązywać i wiosną 2008 roku do Moskwy wyznaczono konsula do spraw Karty Polaka, wysłałem do niego swoje dokumenty, potwierdzające pochodzenie.

Byłem przekonany, że sprawa zostanie załatwiona od ręki, gdyż moje dokumenty nie sprawiały żadnej wątpliwości, co do pochodzenia, zaś kilkuletnia moja czynna działalność polonijna świadczyła, że język i kultura polska wcale nie są mi obce.

Niestety przez parę miesięcy nikt mi nawet nie odpowiedział. Dopiero po rozmowie telefonicznej z konsulem dowiedziałem się, że tryb przyznawania Karty Polaka jest ogromnie rygorystyczny i osobiste spotkanie z polskim dyplomatą jest nieodzowne.

Odpowiednia okazja nastąpiła w dniu 5 października 2008 roku, kiedy nas odwiedził Kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Federacji Rosyjskiej pan Michał Greczyło.

Ujawniła się wtedy nieprzewidziana przeszkoda – nie posiadałem paszportu, którego nie odbierałem ze względu na wpisane w nim imię i nazwisko zniekształcone na modłę angielską. Czyli z dobrodziejstw Karty Polaka nie mógłbym faktycznie korzystać. Upewniłem pana Konsula, że chcę mieć Kartę Polaka chociażby dla samej tylko przyjemności. Dopiero telefoniczna konsultacja pana Konsula z Ambasadą sprawę rozstrzygnęła na moją korzyść.

W dniu 25 października 2008 roku Kartę Polaka mi przyznano, zaś w dniu 29 listopada wręczono.

Dwa lata później Karta Polaka stała się podstawowym dokumentem na wzór którego do mojego nowego paszportu wpisano właściwe imię i nazwisko.

[2008]

ZACHWYT

W dyskusji podczas Światowego Forum Mediów Polonijnych pewien uczestnik z Rosji ciekawie się przejęzyczył. Chciał powiedzieć, że we wrześniu 1939 roku Armia Czerwona ZAGARNEŁA Polskę. Wyszło mu natomiast coś całkiem odmiennego. Stwierdził, że Armia Czerwona Polskę ZACHWYCIŁA. Nikt się tym jakoś specjalnie nie przejął.

[2012]



ЗАГАДКА ЦЕЛЕСТИНА

Ряд реформ российского самодержавия, касающихся польских территорий, распространив на них во второй половине XIX века общероссийское административное устройство, ввел их в тесное общение со всеми регионами Российской империи. Новочеркасск, столица донских казаков, и его гордость, первый на Юге России вуз — Политехнический институт, стали мощным звеном в цепи польско-казачьих связей.

«Удобным» случаем для интеграции двух культур стали студенческие беспорядки первой русской революции, в результате которых на территории Польши были закрыты практически все вузы. В том числе Варшавский Политехнический институт, авторитетнейший профессорско-преподавательский состав которого остался без работы. Временный перевод профессуры из Варшавы в Новочеркасск позволил решить двойную задачу — сохранить работу профессорам и создать прекрасную базу для только что родившегося учебного заведения.

Многие преподаватели вуза либо происходили из польских родов, либо были связаны в своей деятельности с Польшей. Ректором нового Политехнического был назначен профессор из Варшавы Н.Н. Зинин, в 1910 году институт возглавил также выходец из Варшавы И.Ф. Юпатов. В первые годы работы Донского Политехника в Новочеркасск прибыли известные учёные, такие, как математики М.Ф. Зимин, И.Р. Брайцев и Д.Д. Мордохай-Болтовской, гидротехник В.И. Дейч, геологи А.В. Амалицкий и П.И. Лебедев, горный инженер В.А. Ауэрбах, химики И.И. Бевад и В.А. Солонина, выпускники варшавских вузов П.А. Православлев, А.П. Поспелов и др.

Сам комплекс институтских зданий создан архитектором Б.С. Рогуйским, автором проекта Варшавского Политехнического. Ему же принадлежит проект костёла в Новочеркасске. Устная новочеркасская традиция причиной строительства храма указывает якобы тот факт, что профессора-поляки категорически не соглашались переезжать в Новочеркасск при отсутствии в городе католического

История казачества, так уж сложилось, неразрывно переплетена с историей польского народа. Чаще конфликтные, реже — конструктивные, эти отношения оказались столь тесными и взаимопроникающими, что уже трудно переоценить их значение для политического, экономического и культурного развития обеих сторон. На протяжении нескольких столетий в результате геополитических изменений в русском менталитете менялся сам образ Польши, многократно переходя от отрицания к слиянию культурных пластов наших народов.

храма, и это был чуть ли не первый католический храм в землях Области Войска Донского. На самом деле это четвёртое католическое культовое сооружение в истории донской земли, ходатайства о постройке костёла начались уже в 1902 г. (на тот момент в городе насчитывалось 280 лиц, исповедующих римско-католическую религию), в 1906-м он уже функционировал, а императорский указ о создании Донского Политехника датирован 1907 г.

Не все преподаватели, приехавшие из Варшавы, связали дальнейшую жизнь с Новочеркасском. Но в результате сравнительно недолгого их пребывания на донской земле появился мощный интеллектуальный центр европейского уровня. Благодаря усилиям первой профессуры было сформировано направление научной мысли молодого вуза, определился и репертуар книжных поступлений институтской библиотеки, весьма качественный и передовой по своему составу. Да и свои личные библиотеки, насчитывавшие тысячи экземпляров, учёные предоставляли в пользование студентам, благодаря чему уровень знаний выпускников НПИ был необычайно высок. Не зря в начале двадцатого века Новочеркасский Политехнический институт называли «русским Кембриджем»¹.

Изучение вопроса польского влияния на формирование научного сообщества Дона представляется крайне интересным. К сожалению, эта работа затруднена двумя трагичными периодами в истории страны.

Первый из них связан со сталинскими политическими репрессиями, когда был уничтожен цвет новочеркасской науки. П.Н. Сушинский, П.П. Чирвинский, А.Г. Белявский,

Д.И. Компанский, Б.С. Пенкевич, М.В. Троицкий, Б.Н. Кеммер — вот далеко не полный перечень учёных Новочеркасского Политехнического института с мировым именем, чья деятельность была вычеркнута из жизни вуза вместе с массой документов, которые могли бы стать ценнейшим источником в исследуемом вопросе. В 1938 г. в НПИ было проведено слияние кафедральных библиотек в единый фонд. Инвентарные книги библиотеки НПИ были заново переписаны, в результате чего были уничтожены не только многие книги — дары репрессированных учёных, но даже упоминание о них.

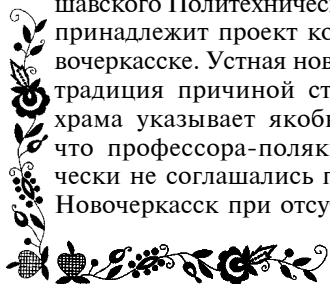
Вторая волна забвения пришла вместе с Великой Отечественной войной. Архив института сожгли из-за невозможности его эвакуации, уничтожив тем самым практически всю довоенную информацию о вузе.

Тем не менее, работа по выявлению первых поступлений в фонды НТБ ЮРГТУ(НПИ) преподносит интереснейшие поводы для размышлений: имена и судьбы профессуры пересекаются, взаимно дополняют друг друга. Вместе с воспоминаниями, собранными в музее истории НПИ, выходит из небытия, казалось бы, навсегда утраченное культурное наследие.

Изучая маргиналии на книгах, поступивших в библиотеку из личных библиотек, сотрудники выявили небольшую, в 32 книги, подборку, на титульных листах которых стоит книжный штамп «Biblioteka Celestyna Czaplickiego».

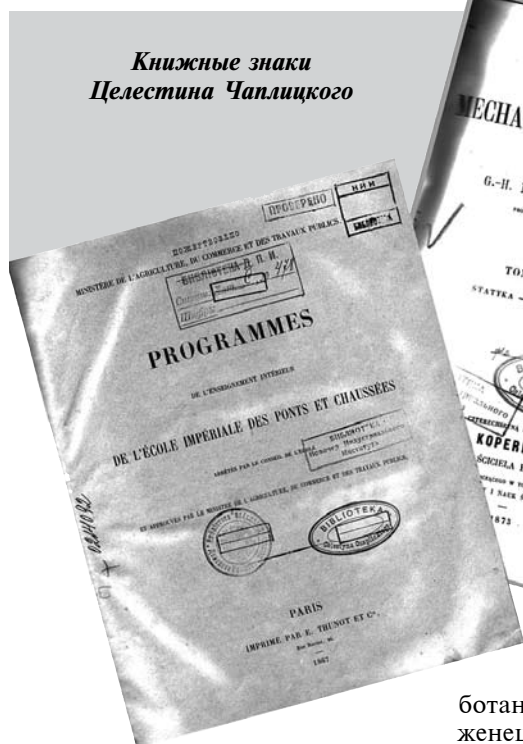
В подборку входят книги, вышедшие в свет в 1860-1870-х гг.: «Kurs mechaniki rozumowej», «Trygonometrya» и «Arytmetyka» G.-H. Niewęglowskiego, «Notices sur les modèles, cartes et dessins relatifs aux travaux publics», «Cours de

¹ Об этом упоминается в письме Н.П. Чирвинского, сына известного геолога, написанном 06.12.1990 в музей НПИ, в публикациях новочеркасского краеведа А.А. Данцева



ЧАПЛИЦКОГО

Книжные знаки
Целестина Чаплицкого



mecanique appliqué» M. Bresse, «Traite pratique l'entretien et de l'exploitation des chemins de fer» Ch. Goschler, «Étude historique et statistique sur les voies de communication de la France» M.F. Lucas.

Кроме того, большую часть коллекции составляют работы по механике, гидравлике, инженерному делу, являющиеся учебными курсами École Impériale des ponts et chaussées, знаменитого технического вуза Франции. Это натолкнуло на мысль, что Чаплицкий каким-то образом связан с École Impériale. И действительно, в переписке с французским университетом выяснилось, что Целестин Чаплицкий вместе со своим братом Генриком учился в королевской школе мостов и дорог. Из архивных документов вуза известно, что Целестин родился 19 мая 1842, а Генрик – 27 июля 1844 в г. Житомире.

На этом новости о Целестине Чаплицком и закончились. В имеющихся списках сотрудников и студентов Донского Политехнического института Чаплицкий не значится, в многочисленной библиографии и генеалогии рода Чаплицких, и здесь в России, и в Польше, упоминаний

о Целестине также найти не удалось. С момента основания и в первые советские годы в Политехническом, а затем – в сельскохозяйственном институте работал

ботаник В.М. Арциховский, уроженец Житомира. Но в документах о его деятельности, также, как и в большом массиве документов НПИ, собранных в Государственном архиве Ростовской области², Чаплицкий также не упоминается. Не нашли о нём сведений и сотрудники краеведческого отдела ЦБС Новочеркаска.

Грамотная, очень цельная подборка свидетельствует не просто об образованном человеке, но о личности, тесно связанной с инженерной наукой. Не вызывает сомнений и то, что его судьба каким-то образом связана с Новочеркасском. Решение этой загадки могло бы стать ещё одной ступенькой в исследовании польско-русских связей второй половины XIX – начала XX в.

Александр ВЛАСОВ

Литература:

Данцев А.А. Университет – любовь моя / А.А. Данцев. – Новочеркасск: НГТУ, 1997. – 317 с.

Шадрина А. В. Католичество на территории Приазовья и Нижнего Дона до середины XX в. / А. Шадрина // Просвещение, миссия, образование в истории Донской (Ростовской) епархии. – Ростов н/Д, 2006. – С. 63–106.

РАБОТА ПОЛЬСКОЙ СЕКЦИИ НА КУБАНИ В 1920-е гг.

БОЛЬШЕВИКИ поставили перед собой двоякую задачу: с одной стороны, необходимо было соблюдать положение Декларации прав народов России, где говорилось о «свободном развитии национальных меньшинств и этнографических групп, населяющих территорию России», а значит, все народы должны были сохранить свою этническую идентичность, а с другой стороны, строительство принципиально нового государства требовало «создания» новой общности, которую потом назовут «советским народом». Советская власть в первую очередь предприняла попытки монополизировать своё влияние на массы.

Для того чтобы облегчить работу с национальными меньшинствами на Кубани, большевики разбили всё население на этнические группы. Они действовали методом проб и ошибок. Вначале все славянские народы были объединены в западнославянскую секцию, затем, были выделены польская и чешская секции. Секции закрывались («польская... секция упразднена, так как большинство поляков... выехало на Родину») и открывались вновь. Задачами секций были: вовлечение масс в советское строительство, воспитание сознательности, отказ от патриархального быта и т.д.

Польская секция относилась к категории «вовсе без масс или с малым количеством масс». Её целью было сохранение национальной идентичности поляков при полном их вовлечении в советское строительство. Для этого при секции организовывались кружки по изучению родного языка, кружки по изучению трудов классиков марксизма-ленинизма на польском языке, школ политграмоты и т.д.

Секция контролировала образование своих подопечных, указывая какие произведения должны преподаваться в национальных школах – «в программу учебного плана намечена литература, что ни на есть самая буржуазная. Там нет ни одной книжки, ни одного учебника свободных мыслителей».

При этом польская секция отмечала, что поляки часто пытаются скрыть свою национальную принадлежность, боясь, что их могут заподозрить в шпионаже в пользу Польши («есть рабочие – поляки, которые форменным образом отрицают свою национальность»). Работники секции сами иногда подвергались репрессиям – «...вокруг секции сгруппировался актив социально-опасный».

Особое внимание уделялось борьбе с религиозным сознанием граждан – «обратить внимание секции на армянского католического пастора, который читает на русском языке лекции по вопросу национализма и божества».

Марина АНЦЫРЕВА
(ИГНАТОВА)

² ГАРО (Государственный архив Ростовской области). Ф. 42.



Choroba dziewczynek

NA DWORZE zrobiło się chłodno, często padało i wiało. Dziewczynki coraz mniej wychodziły na spacer, a więcej czasu spędzały w domu. Nawet Redka przesiadywała w kuchni.

Pewnego dnia Grażynka przysłała z przedszkola smutna i marudząca.

– Boli mnie głowa i tak zimno, – powiedziała.

– Coś mi się zdaje, moja panno, że się przeziębiłaś. Zaraz zmierzmy ci temperaturę, a babcia da ci malinowej herbaty. I szybko



Tatusiowa bajka

BYŁA późna jesień, na dworze zrobiło się zimno i nieprzyjemnie. Nocą przyszedł Dziadek Mróz i ośnieżył okna malując na nich esy-floresy. Kubuś, mały niedźwiadek Joasi rzadko wychodził z dziewczynką na dwór. Pewnego razu, kiedy pogoda się poprawiła i spadł śnieg, wybrano się sankami na spacer. Misiaczek rażno maszerował obok swojej opiekunki. W pewnej chwili dziewczynka zatrzymała się obok karmnika dla zwierząt. Położyła sianko dla sarenek, trochę marchewki dla zajęczków i ziarno dla ptaszków. Kiedy dziewczynka układała siano, miś usłyszał cichutkie popiskiwanie. Spojrzał zdziwiony. Była to mała myszka.

– Zabierz mnie do domu, misiaczku! Zawiało moją norkę i nie mogę dostać się do domu. Zamarzną i umrę z głodu.

– Wskakuj do kieszeni, – powiedział Kubuś.

I tak mała myszka Zuzia znalazła się w domu dziewczynki.

– Schowam cię pod łóżko, tylko nie wychodź – będę ci przynosić jedzenie, – powiedział niedźwiadek.

I rzeczywiście przynosił myszce różne smakołyki. Joasia była zdziwiona, że znikają ze stołu mięso, szynka. Tylko miodek myszka jeść nie chciała.

wskakuj do łóżeczka, – powiedziała mama dotykając czoła córeczki.

– Poproszę dziadka, jak tylko wróci od pacjentów, aby ją zbadał, – zdecydowała babcia.

Grażynka też miała wysoką temperaturę i strasznie marudziła.

– Pić chcę, jeździć konikiem, dajcie Redkę, – prosiła dziewczynka.

Dziadzius doktor przyszedł z przychodni bardzo późno.

– Tyłu pacjentów, że nie dało się wcześniej – wszyscy kichają i prychają.

– Masz jeszcze jedną, – powiedziała babcia.

– No nie, dziś już mam dosyć – miałem nadzieję, że w domu odpocznę, – zmartwił się dziadek.

– Angina, gardło – okropność. Trzeba dać antybiotyki, – powiedział po zbadaniu chorej.

Po lekarstwach dziewczynce się poprawiło i spokojnie usnęła. Ale niestety na drugi dzień zachorowała Gosia i obie dziewczynki musiały pozostać w łóżkach. Zyziowi troszkę się nudziło, ale Małgosia zabrała go do łóżka i tam mógł słuchać ślicznych bajeczek opowiadanych przez babcie i tatusia.

Najbardziej spodobała mu się ta o misiu i myszce.

Pewnego razu dziewczynka zauważyła, że miś niepostrzeżenie wkłada do kieszeni kawałek kielbasy. Zaczęła obserwować Kubusia. Dziewczynka z mamą weszły do pokoju, kiedy niedźwiadek karmił Zuzię i wszystko się wydało. Miś nie zdążył schować myszki.

– Mamy gościa. To dla niej zabierałeś jedzenie. Jaka miłutka, – powiedziała dziewczynka.

– Ale tak nie można pod łóżkiem robić bałagan, – powiedziała mama.

Zaraz przyniosę klatkę – tę po chomiku i będzie mogła Zuzia tam zamieszkać.

– Widzisz, misiu, myszki są szkodnikami – gryzą dziury i niszczą wiele rzeczy. Żeby nic złego się nie stało to do wiosny będzie to Zuzi mieszkanko, a potem ją wypuścimy w pole. I tak się stało. Wiosną Zuzia bezpiecznie mogła wrócić do swojej norki.



Teatr

DZIEWCZYNKI w sobotnie popołudnie wybrały się z tatusiem do teatru. Wystawiano „Kopciuszka”. Przedstawienie bardzo się dzieciom podobało. Po powrocie panienki stwierdziły, że zrobią w domu teatr.

– Wiecie, zróbcie teatr na podwórku, najlepiej na tarasie, dziś taka piękna pogoda, – zaproponowała babcia.

– A gdzie będzie kurtyna? – spytała Grażynka.

– Żaden problem. Weźmiemy dwa wieszaki stojące i sznurek, – powiedział dziadek.

– A co będziecie wystawiać? – spytała mamusia.

– „Kopciuszka”, albo lepiej „Królową Śnieżkę”. Ja będę królową, – zdecydowała Gosia, która oczywiście została reżyserem.

– A ty – macochą.

– Jak zwykle ty królową, a dlaczego nie ja? – złościła się młodsza siostra.

– A widziałas królową z krótkimi włosami? – spytała starsza dziewczynka. – Ty będziesz królową macochą.

– O, to ważna rola i dużo nie trzeba się uczyć, – powiedział na ucho Grażynce tata.

– No dobrze, mogę być macochą, – zgodziła się Grażynka.

– A skąd reszta aktorów: krasnoludki, królewicz, strzelec? – spytała mama.

– Mogą być zabawki, – zdecydował mały reżyser.

– To dobry pomysł. Krasnoludki zrobimy z papieru, – zaproponowała mama.

– Zyzio będzie królewiczem, a pajacyk strzelcem, – zdecydowała starsza siostra.

Zaczęło się wielkie szykowanie. Zyzio miał koronę i płaszcz, szablę, a pajacyk strzelbę z kartonu. Za mamy i babci pomocą papierowe krasnale prezentowały się wspaniale.

Małgosia szybko nauczyła się wierszowanej bajeczki o królowie Śnieżce. Grażynka poznała swoją rolę. Nie było to łatwe, gdyż dziewczynka, chociaż wspaniale liczyła i zapowiadała się na dobrą matematyczkę, to pamięci do nauki wierszyków nie miała zbyt dobrej.

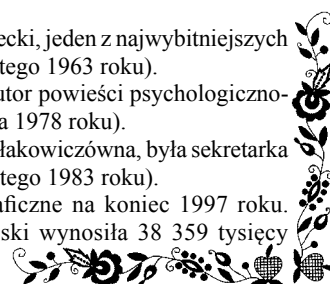
Przedstawienie udało się wyśmienicie. Aktorzy dostali wielkie brawa od widzów, którymi byli nie tylko rodzice i dziadkowie, ale Redka i pozostałe zabawki.

– Wiesz, Zyziu, królową powinnam być ja – jestem piękna i powabna, – powiedziała Hortensja.

– Tak, ale czy ty byś nauczyła się tak długiej roli? Szczerze wątpię, – zauważył Stary Miś.

Iwona ZAWISZA-CHRZANOWSKA
Rysował Tomasz CHRZANOWSKI

- 955 lat** – Zmarł w Poznaniu król Polski Kazimierz I Odnowiciel (19 marca 1058 roku).
- 680 lat** – Śmierć Władysława Łokietka (2 marca 1333 roku).
- 670 lat** – W Poznaniu został zawarty sojusz antykrzyżacki króla polskiego z książętami Pomorza Zachodniego (29 lutego 1343 roku).
- 645 lat** – Kazimierz Wielki wszedł w układy z margrabią brandenburskim Ottonem V i za jego zgodą przyłączył do Polski Wałcz, Czaplinek i Drahim, uzyskując bezpośrednie połączenie z Pomorzem Zachodnim (15 lutego 1368 roku).
- 540 lat** – W Toruniu urodził się Mikołaj Kopernik (19 lutego 1473 roku).
- 445 lat** – Utworzenie przez Zygmunta II Augusta Komisji Morskiej pod przewodnictwem Jana Kostki (24 marca 1568 roku).
- 440 lat** – Sejm konwokacyjny uchwalił wieczysty pokój między różniącymi się w wierze. Był to pierwszy w Europie akt tolerancji religijnej (28 stycznia 1573 roku).
- 435 lat** – Na scenie zamku w Ujazdowie wystawiono „Odprawę posłów greckich” Jana Kochanowskiego (12 stycznia 1578 roku).
- 380 lat** – Koronacja Władysława IV Wazy przez prymasa Jana Wężyka (6 lutego 1633 roku).
- 280 lat** – Zmarł w Warszawie były król Rzeczypospolitej August II Mocny (1 lutego 1733 roku).
- 245 lat** – W Barze na Podolu została zawiązana konfederacja w obronie „złotej wolności” i Niepodległości (29 lutego 1768 roku).
- 220 lat** – Rosja i Prusy dokonały drugiego rozbioru ziem polskich (23 stycznia 1793 roku).
- 215 lat** – W Petersburgu zmarł ostatni król polski Stanisław August Poniatowski (12 lutego 1798 roku).
- 210 lat** – Utworzono Wileński Okręg Naukowy, kuratorem którego został książę Adam Jerzy Czartoryski (24 stycznia 1803 roku).
- 205 lat** – W Księstwie Warszawskim wprowadzono Kodeks Cywilny Napoleona (27 stycznia 1808 roku).
- 200 lat** – Wojska rosyjskie zajęły Warszawę, car Aleksander I ustanowił Tymczasową Radę Najwyższą Księstwa Warszawskiego (8 lutego 1813 roku).
- 195 lat** – Diecezja warszawska stała się archidiecezją, a arcybiskup warszawski był równocześnie prymasem Królestwa Polskiego (12 marca 1818 roku).
- 195 lat** – W czasie obrad Sejmu Królestwa Polskiego Aleksander I wygłosił mowę tronową z obietnicą dalszego poszerzania tego, „co już dla Was uczyniłem” (27 marca 1818 roku).
- 185 lat** – Utworzenie Banku Polskiego w Warszawie, który emitował banknoty i udzielał kredytów (29 stycznia 1828 roku).
- 180 lat** – W Paryżu powstał tajny Związek Jedności Narodowej, który później nazywano *Hotelem Lambert* (21 stycznia 1833 roku).
- 165 lat** – Wawel został przekształcony w koszary dla wojska austriackiego (15 stycznia 1848 roku).
- 165 lat** – Generał Józef Dwernicki zainicjował w Paryżu utworzenie Komitetu Emigracji Polskiej (27 marca 1848 roku).
- 165 lat** – Adam Mickiewicz zawiązał we Włoszech Legion Polski, który walczył przeciw wojskom austriackim (29 marca 1848 roku).
- 155 lat** – Odbyła się prapremiera opery Stanisława Moniuszki „Halka” w Teatrze Wielkim w Warszawie (1 stycznia 1858 roku).
- 150 lat** – Wybuch Powstania Styczniowego w Królestwie Polskim (22 stycznia 1863 roku).
- 150 lat** – Z inicjatywy Otto Bismarcka Prusy i Rosja zawarły w Petersburgu układ, który zezwalał wojskom obu państw na przekraczanie granicy w pościgu za oddziałami powstańców polskich (8 lutego 1863 roku).
- 145 lat** – Do sądów w Galicji powrócił język polski (23 lutego 1868 roku).
- 140 lat** – W dniu 400-letniej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika otwarto w Krakowie Akademię Umiejętności (19 lutego 1873 roku).
- 105 lat** – W Warszawie uruchomiono elektryczną komunikację tramwajową (26 marca 1908 roku).
- 100 lat** – Otwarcie Teatru Polskiego w Warszawie (29 stycznia 1913 roku).
- 95 lat** – W Winnicy rozpoczęto formowanie III Korpusu Polskiego pod dowództwem generała Eugeniusza de Henning-Michaelisa, którego wkrótce zamienił generał Aleksander Osiński (początek stycznia 1918 roku).
- 95 lat** – Premier Wielkiej Brytanii David Lloyd George wśród celów wojny wymienił konieczność odbudowy niepodległej Polski (5 stycznia 1918 roku).
- 95 lat** – Prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson w wygłoszonym w Kongresie orędziu powiedział: „Winno być utworzone Państwo Polskie, obejmujące terytoria zamieszkałe przez ludność niewątpliwie polską; będzie mu zapewniony wolny dostęp do morza; jego niezawisłość polityczna i gospodarcza, jego całość terytorialna winny być zagwarantowane przez umowy międzynarodowe” (8 stycznia 1918 roku).
- 95 lat** – I Korpus Polski dowodzony przez generała Józefa Dowbór-Muśnickiego wypowiedział posłuszeństwa bolszewikom i opanował twierdzę Bobrujsk (25 stycznia 1918 roku).
- 95 lat** – Państwa centralne zawarły w Brześciu pokój „chlebowy” z rządem Ukraińskiej Republiki Ludowej. W traktacie zdecydowano o przynależności Chełmszczyzny, Zamościa i Lwowa oraz części Podlasia do Ukrainy w zamian na potężne dostawy produktów rolnych (9 lutego 1918 roku).
- 95 lat** – Na wieść o podpisaniu przez państwa centralne pokoju brzeskiego II Brygada Legionów Polskich pod dowództwem generała Józefa Hallera opuściła szeregi wojska austriackiego, przedarła się przez front i połączyła się z II Korpusem Polskim na Wschodzie (15/16 lutego 1918 roku).
- 90 lat** – Konferencja Ambasadorów Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Japonii uznała ostatecznie wschodnią granicę Polski ustaloną w traktacie Ryskim (15 marca 1923 roku).
- 85 lat** – Prezydent podjął decyzję o powołaniu w Warszawie Biblioteki Narodowej (24 lutego 1928 roku).
- 85 lat** – Prezydent powołał przedsiębiorstwo *Pocza Polska – Telegraf – Telefon* (28 marca 1928 roku).
- 85 lat** – Urodził się Zbigniew Brzeziński, amerykański politolog polskiego pochodzenia (28 marca 1928 roku).
- 75 lat** – Polska i Litwa po 20-letniej przerwie nawiązały stosunki dyplomatyczne (31 marca 1938 roku).
- 70 lat** – Niemcy podjęli akcję rozkopywania grobów katyńskich (18 lutego 1943 roku).
- 70 lat** – W Moskwie założono Związek Patriotów Polskich (1 marca 1943 roku).
- 65 lat** – Sąd Wojskowy w Warszawie skazał na karę śmierci rotmistrza Witolda Pileckiego, którego brytyjski historyk Michael Foot zaliczył do sześciu najodważniejszych bohaterów podziemia okupowanej Europy (15 marca 1948 roku).
- 65 lat** – Ukazał się pierwszy numer „Przyjaciółki” (21 marca 1948 roku).
- 60 lat** – Rozpoczęto emisję regularnych jednogodzinnych audycji telewizyjnych raz w tygodniu (23 stycznia 1953 roku).
- 50 lat** – Zmarł Stanisław Grzesiuk, prozaik, wykonawca popularnych piosenek warszawskiej ulicy (21 stycznia 1963 roku).
- 50 lat** – Zmarł Stanisław Hryniewiecki, jeden z najwybitniejszych botaników polskich (13 lutego 1963 roku).
- 35 lat** – Zmarł Stanisław Dygat, autor powieści psychologiczno-obyczajowych (29 stycznia 1978 roku).
- 30 lat** – Zmarła poetka Kazimiera Iłakowiczówna, była sekretarka Józefa Piłsudskiego (16 lutego 1983 roku).
- 15 lat** – Ogłoszono dane demograficzne na koniec 1997 roku. Liczba mieszkańców Polski wynosiła 38 359 tysięcy osób (styczeń 1998 roku).



Nie ma gorszego tyrana, kiedy się chłop dostanie na pana.

Не дай Бог свинье рог, а мужику барства.

Strzeż się psa, co milczkiem kąsa.

Не бойся собаки брехливой, бойся молчаливой.

Trafił frant na franta i wyciął mu kuranta.

Напоролся плут на мошенника.

Serce nie sługa, rozkazać mu trudno.

Сердцу не прикажешь.

Gdzie go nie posieją, tam wschodzi, dokąd nie wołają, tam idzie.

Наш пострел везде поспел.

Siedź cicho, kiedy śpi licho.

Не буди лихо, когда спит тихо.

Lepsza miara, niż wiara.

Не верь речам, верь очам.

Koń koniowi nie równy.

Не всё то конь, что лошадь.

Skąpy dwa razy traci.

Не жалеи алтына, отдашь полтину.

O to ciebie głowa nie będzie bolala.

Не твоя печаль чужих детей качать.

Mała strata, krótki żal.

Недорого досталось, не больно и жаль.

Niepozorny, ale wyborny.

На словах тих, а на деле лих.



Wydanie numeru jest współfinansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w ramach konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą w 2013 r.”

WIADOMOŚCI
POLSKIE
Nr 1 (38) 2013 r.

Redaguje kolegium
Redaktor naczelny
Aleksander SIELICKI

Pismo Krasnodarskiej Organizacji Regionalnej
Polskie Centrum Narodowo-Kulturalne „Jedność”
Adres redakcji: 350040, m. Krasnodar, ul. Stawropolskaja, 149. KubGU.
FISMO. Pok. 253. <http://www.poloniakubania.ru> Tel.: +7-918-217-90-77,
faks 007 (861) 219-95-20. E-mail: poloniakubania@mail.ru Nakład 999 egz.

ПОЛЬСКИЕ
ВЕДОМОСТИ
№ 1 (38) 2013 г.

Редактирует коллегия
Главный редактор
Александр СЕЛИЦКИЙ

Издание Краснодарской региональной общественной организации
Польский национально-культурный центр „Единство”
Адрес редакции: 350040, г. Краснодар, ул. Ставропольская, 149. КубГУ.
ФИСМО. Комн. 253. <http://www.poloniakubania.ru> Тел.: +7-918-217-90-77,
факс 007 (861) 219-95-20. E-mail: poloniakubania@mail.ru Тираж 999 экз.

Z ŻYCIA SZLACHTY

Według dawnej tradycji w Polsce obchodzono dwa karnawały, jeden biały, a drugi zielony. Biały zaczynał się po Bożym Narodzeniu, a kończył Ostatkami przed Środą popielcową. Zielony zaczynał się po Wielkanocy i trwał do pierwszej niedzieli Adwentu.

NASI członkowie Związku Szlachty Polskiej w czasie białego karnawału brali udział w balach i kuligu w Glinie koło Broku nad Bugiem. Bawiono się wspólnie z Polskim Towarzystwem Ziemiańskim w lutym 2013 roku na balu karnawałowym w siedzibie Biblioteki Rolniczej w Warszawie. Ten, co



Chcemy także w Warszawie zorganizować bal kostiumowy. Jest to nie tylko wspaniała zabawa, ale przeniesienie się chociażby duchem do epoki naszych dziadów.

Wspólne bale, kuligi, pikniki integrują nasze środowisko i pozwalają oderwać się od codziennej powszedności.

*Iwona
ZAWISZA-CHRZANOWSKA*

roku organizowany bal rozpoczął się polonezem. Wodzirej prowadził tańce, a przy suto zastawionych stołach prowadzono rozmowy odpoczywając od piasów.

Na uwagę zasługują bale rodzinne organizowane przez rodziny Czartoryskich i Wielowiejskich, na których bawi się arystokracja i przyjaciele tych rodzin,

W tym roku w dniu 1 czerwca w Brodnicy Śremskiej, koło Poznania, w pałacu hrabiów Mańkowskich, w ramach zielonego karnawału odbył się kostiumowy Wielki Bal Napoleoński. W strojach z XIX wieku bawiono się tańcząc dawne dworskie tańce z menuetem i kontredansem na czele.





WALCZYLI O NASZĄ WOLNOŚĆ



Powstanie styczniowe

